

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE W ŻYCIU WŁASNEGO NARODU

Biskupi Polscy odwoływali się w ostatnich latach wiele razy do Duchowieństwa swojego, uświadamiając Mu właściwe, kapłańskie obowiązki, które wykonywać ma, zgodnie z powołaniem swoim. Wyjątkowe warunki przemian współczesnych wymagają raz po raz uzgodnienia tej postawy wobec nowych zadań, które mamy wykonywać w obecnej rzeczywistości. Instrukcja nasza ma właśnie na celu wskazać nam te szczególne zadania w chwili obecnej.

Katolicka postawa kapłanów na tle przemian współczesnych

W trzecią niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego przypomniał nam Kościół święte słowa św. Pawła Apostoła: „Bracia: Nie bądźcie mądrymi sami sobie. Nikomu złym za złe nie oddawajcie; obmyślajcie to, co dobre nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli być może, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie...” (Rzym. 12, 16 r.).

Te jędrne zadania promieniują całą szerokością ducha Kościoła Powszechnego, z którego gleby wyrosliśmy i którego łaską i mocą żyjemy, posłani na wszystkie światy, by przepowiadać Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, — aż do skończenia świata.

Kościół ma pełne oczy dziejowej mądrości. Dzięki niej widzi, coraz to głębiej, swoje ponadczasowe posłannictwo. Bo Kościół trwa gdy zmieniają się czasy, warunki życia i ludzie. Ale Kościół trwa nie dla siebie: on jest dla czasów, dla warunków życia i dla ludzi.

I dlatego Kościół ponadczasowy, niezależny od warunków życia i od ludzi — ma spełnić swoje posłannictwo w każdym czasie, w każdych warunkach i wobec wszystkich ludzi. Od wypełnienia tego posłannictwa nie może nas nic zwolnić; ani nowe czasy, ani nowe warunki życia, ani nowi ludzie.

Gdybyśmy inaczej myśleli, przeczylibyśmy posłannictwu Kościoła — aż do skończenia świata, — zdradzilibyśmy upadek wiary w moc zbawczą Kościoła, pomniejszilibyśmy wartość jego dla wieków nadchodzących.

Dzieje nas pouczają, że Kościół zawsze przekracza śmiało próg wieków i wchodził w nowe, z isticie betlejemską świeżością Nowonarodzonego Chrystusa, niosąc im zbawienie Boże.

Właśnie dlatego, my słudzy Chrystusa i lud jego święty — możemy zachować całkowitą swobodę wobec nowych czasów i spokojną odwagę wobec nowych warunków życia, w jakich z kolei wypadło Kościołowi prowadzić ludzi do Boga.

Choć nie zrywamy z cennym dorobkiem myśli ludzkiej, która wiedzie nas — jak po stopniach — coraz wyżej, to jednak nie widzimy w największych nawet osiągnięciach ludzkich kresu możliwości świata i człowieka. Za Apostołem możemy powie-



dzied: „Ja zaś ukazać wam drogę jeszcze doskonalszą” (I Kor. 12, 3).

Weparci silnie na opocznym Kościele. Jego Bożej nauki i chrześcijańskiej moralności, zasileni nadprzyrodzonymi mocami łaski, ufną w mądrość wielką Kościoła — my służy Kościoła Powołanego w polskiej ziemi, dajemy wyraz naszej gotowości służenia Prawdą Bożą wszystkim, którzy łakną, chcemy ułamać chleba Żywota każdemu ustom i okazać serce każdemu człowiekowi.

Boży służy Narodu Katolickiego

Kapłani katolicy Polscy muszą stanąć w obliczu dzieci całego Narodu w postaci służby Boga: trzeba służyć wszystkim ludziom, którzy żyją na polskiej ziemi — oczekują naszej pomocy. Nie mamy trudności w rozszerzaniu serca, gdyż Kościół pielęgnuje w nas otwarte serce.

Należy umiłowac wszystkich miłością należną ludziom, dzieciom Bożym, dzieciom wspólnego Narodu i wspólnej ziemi ojczystej.

Służyć wszystkim dzieciom narodu, to znaczy umiłowac wśród nich więź wspólnoty narodowej, w duchu zdrowego, chrześcijańskiego patriotyzmu; to znaczy wydobywać z duszy narodu najbardziej dodatnie najpiękniejsze wartości życia narodowego, rozwijać je i obdzielać nimi dzieci Narodu, zgodnie z doczesnym celem życia narodowego. Służyć wszystkim dzieciom Narodu, to znaczy zarazem — utrzymać jedność, pokój i zgodę między członkami życia narodowego — „ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rzym. 12, 16 r.). A więc umiłowac wszystkich, — czy w mowie, czy w czynie — co jątrzy co drażni, co dzieli i przeciwstawia co podnieca ludzi przeciw sobie.

Cóż bardziej przystoi kapłanom „Króla pokoju”, jak właśnie posłannictwo pokoju, zwiastowanie pokoju Bożego na ziemi ludziom dobrej woli. A jeżeli już o co dążyć walczycy trzeba, to przede wszystkim o pokój Boży w świecie. Nie brak bowiem ludzi, którzy przeceniają wojnę jako narzędzie zła i sprawiedliwości. Trzeba ich przekonać, że są wspaniałe środki ku temu.

Posłannictwo Chrystusowe, „idąc nauce wszystkie narody” obowiązuje nas przede wszystkim wobec Polskiego Narodu. A obowiązek nałożony przez to posłannictwo nie ustaje nigdy. Zawsze mamy dbać o to, by Narodowi dać te moce Prawdy Bożej i moralności, które mu są w danej chwili najbardziej potrzebne.

Nieść pomoc Bożej Prawdy

Głosząc Prawdę Bożą, mamy je ściśle stosować do najpilniejszych potrzeb człowieka w życiu współczesnym. Wprawdzie wszystkie prawdy objawione zawsze są aktualne, ale też jest prawda, że niektóre z nich wysuwają się w różnych czasach na czoło.

Podobnie i dziś.

Wprawdzie od dawna głosi Kościół swoją naukę o wysokiej godności człowieka, odkupionej Krwią Chrystusową. Wielką zasługą Kościoła jest, że wychował w człowieku, w ludzkości, dążenie wyższe — do wyzwolenia ze zła do postępu. Ale w czasach dzisiejszych cała nauka o człowieku, zwłaszcza po wojnie ostatniej, nabrała szczególnej aktualności. I dlatego trzeba wpajać ludziom z nowym zapałem naukę o człowieku, o jego dzieciństwie Bożym, o braterstwie ludzi, o ich prawie do lepszego życia do postępu i zrównania społecznego, do lepszych warunków bytowania i pracy.

Kapłan katolicki poprzez wszystkie rozumne dążenia do prawdziwego postępu społecznego, a osiągnięciami jego będzie się sztetnie radował. Chętnie też poprze to wszystko, co w przebudowie społecznej przyczynia się do poprawy bytu człowieka, ufając, że z kolei sprzyjać to będzie postępowi moralnemu.

W teologii katolickiej znajdujemy wysore aktualną na dzisiejsze czasy prawdę De Verbo Incarnato — o Bogu Człowieku. Głoszona przez Kościół prawda, że Bóg stał się człowiekiem, że dokonał odkupienia ludzkości, podnosi niewątpliwie i godność człowieka i szacunek dla ciała ludzkiego i wysokie wartości istoty rozumnej i nieśmiertelnej, a zarazem jest początkiem wszystkich dążeń do wyzwolenia się z wszelkiej niedoli, i materialnej i moralnej.

A cała nauka o Kościele, jako o wspólnotę nadprzyrodzoną, o rodzinie Bożej, czyż nie jest wspaniałym usprawiedliwieniem człowieka, we wszystkich jego dążeniach do życia wspólnego, społecznego? Odstaniając charakter społeczny człowieka Kościół wskazuje na to, że człowiek zdola dojść do pełni rozwoju swej osobowości tylko z pomocą różnych społeczności: rodzinnej, narodowej, społecznej, zawodowej, politycznej i religijnej. Nauka ta zwraca człowieka do współdziałania z tymi społecznościami, poprzez wykonywane obowiązki i prawa.

Uwieńczeniem tych społecznych dążeń człowieka jest najtrwalsza społeczność — Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa.

Wychowanie w Kościele jest istotowo społeczne. I dlatego współczesnym dążeniom społecznym Kościół daje ducha życia nadprzyrodzonego. Wiara w „sanctorum communio” jest natchnieniem dla wspólnoty ludzkiej.

Na tych podstawach opiera się wzniosła nauka moralna Kościoła, tak zawsze świeża i tak zawsze zdolna do zarządzania wszystkim potrzebom postępującego naprzód rodzaju ludzkiego.

Bo naprzód, porządkuje ona człowieka wewnętrznie kształtując jego sumienie, jako najbliższy i najlepszy sprawdzian wartości czynów. A dalej określa obowiązki człowieka wobec życia społecznego, w sumieniu człowieka kontrolując ich wypełnienie.

Człowiek zobowiązany jest do pracy wewnętrznej nie tylko dlatego, że ma zbawić własną duszę, ale i dlatego, że światłość jego ma świecić przed ludźmi. Człowiek, biorący tyle dóbr i usług ze współzycia z innymi ludźmi ma obowiązek zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej, oddać się dobrami i usługami własnymi. Człowiek ma obowiązek zdobywać dobra duchowe i materialne, by miał czym zaspokoić swoje potrzeby i służyć innym.

Chrześcijań, wychowany przez Kościół, ma więc obowiązek otwierać szeroko i serce i dlonie ku bliźnim.

Nie da się zaprzeczyć, jak wielkie znaczenie ma ta nauka dla współzycia społecznego. A cóż dopiero dziś, gdy to współ-

ZASADY WIARY

Tajemnica Zmartwychwstania

Wierzmy, że Bóg jest wieczny. Wezwątko co się rodzi — umiera i daje miejsce nowemu życiu. „Przerwie się sznur srebrny i skurczy się wstęga złota i stłucze się wiadro nad źródłem i zlamie się koło nad studnią... Pójdzie człowiek do domu wieczności swej i będa chodząc po ulicach płaczący...” (Ekkł. 12,6). Śmierć człowieka jest rozłączeniem się ducha ludzkiego i ciała. „Wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci do Boga który go dał...” (Ekkł. 14, 13). Śmierć jest kresem czynków, które osądzi Bóg. A ponieważ, jak to najlepiej wiemy z życia, śmierć przychodzi często nieoczekiwanie, a nawet nagle, dlatego okres życia powinniśmy poświęcić na uczynki dobre, zapewnijając nam miłość u ludzi i nagrodę u Boga, nieograniczonej i wiecznej Miłości. Pismo święte przypomina że śmierć spotyka człowieka zawsze w chwili dla niego najodpowiedniejszej. Moment ten wybiera mu nieskończona dobroć Boża. „Sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie — w odpoczynku

będzie. Zabrony jest, aby złość nie odmierzała umysłu jego albo uluda nie oszukała duszy jego. Podobala się bowiem Bogu dusza jego, dlatego pospieszył się wywieść go spośród nieprawości.” (Imdr. 4, 7).

Jak się zachować wobec konieczności śmierci? Człowiek przywiązuje się do doczesności, do całego pieknego i porwijącego zmysłu świata całą mocą swych uczuć. Nawet niedoleżna starość i przewlekła choroba nie potrafią ich przerwać. Lękamy się śmierci, bo jest ona zakończeniem długoletnich naszych osobistych przeżyć, tęsknot i serdecznych umiłowani. Niektórzy lękają się śmierci, bo nie chcą spojrzeć w przyszłość oczyma duszy nieśmiertelnej i wiary świętej. „A cóż ci się może zdarzyć nad to, co się niodob Najwyższemu?” (Ekkł. 41, 6). Naturalny lęk śmierci wierzący przezwycięża wiarą i ufnością w Boga. Pamiętajmy bowiem że Jezus Chrystus umarł za nas na hanbiącym drzewie Krzyża, by nam wysłużyć odkupienie z win grzechowych. Jezus Chrystus pokonał następnie potęgę śmierci swoim zmartwychwstaniem i dał nadzieję naszego zmartwychwstania „Je-

zus Chrystus zwyciężył śmierć, a żywot i nieśmiertelność rozświecił przez Ewangelię” (II Tym. 1,10). „Rzekł Jezus: Jam jest zmartwychwstań i żywot; kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie.” (Jan 11, 25). Nadzieje zmartwychwstania jasno wyraża wielkanocna pieśń kościelna:

„Chrystus zmartwychwstał jest,
Nam na przykład dan jest,
Że mamy z martwych powstać,
Z Panem Bogiem królować!
Alleluja!”

Życie według prawa Bożego oraz wiara w zmartwychwstanie ciała i w życie pozagrobowe, pozwolą człowiekowi spokojnie oczekiwać chwili przejścia z doczesności do krainy wiecznej miłości w Boga, do nieba. Śmierć stawia nas przed oblicze Boga, Jezusa Chrystusa, aniołów i świętych. Bądźmy zawsze na śmierć przygotowani duchowo. „Zachowuj przykazania Boże, aby gdy przyjdzie Pan wyzwać cię na gody, mógł wyjść na Jego spotkanie razem z wszystkimi świętymi dworu niebieskiego.” (Formuły chrztu św.)

życie społeczne wymaga uruchomienia cnót, głoszonych przez etykę i teologię moralną.

Choć więc dobrze usłuszny czasem dzięszym, my, Kapłani katolicki mamy obowiązek naprzód sami zdobywać cnoty przyrodzone i nadprzyrodzone. mamy — nadto — obowiązek przedstawić społeczeństwu wielkie znaczenie tych cnót dla życia publicznego.

W szeregu tych cnót wysuwa się na czoło miłość, która zawsze jest aktualna, bo zawsze potrzebna, choćby życie społeczne największy postęp uczyniło. Dla nauki Kościoła o miłości mają znaczenie wszyscy ludzie. A jeśli co jest niepokojące to chyba jedynie to, że dotąd miłość nie jest w pełni realizowana. W trudnych warunkach przemian społecznych miłość ma dojść do głosu tak, by łagodziła różnice, by przekonywała dla konieczności sprawiedliwych przemian społecznych, zbliżała ludzi sobie dalekich, albo do siebie uprzedzonych. I dlatego powinniśmy ukazywać wszystkim miłość w nowej szacie i w ciągle nowych możliwościach swoich.

Obok miłości na czoło wysuwa się cnota sprawiedliwości, od dawna już przez Kościół pielęgnowana, a tak zda się bezgraniczna w swoim postępie poprzez wieki, i w różnych możliwościach, w miarę jak bodźcem jej postępu jest miłość. Uwrażliwienie swoje na sprawiedliwość zawdzięcza świat Kościołowi. Nawet wołanie współczesne o sprawiedliwość czerpie ducha swego z natchnień chrześcijaństwa. I dlatego, gdy wołanie to dziś stało się niemal powszechne tylko radość się możemy z tego głodu sprawiedliwości, poprzez jej postępy, uświadamiać w obowiązkach sprawiedliwości rozdzielczej zamiennej i społecznej. Wypadnie nam dziś wydobyć traktat de iustitia, przestudiować go na nowo i nauczanie nasze na ambonie oświeżyć.

Wreszcie pamiętać trzeba, że na współżycie wszystkich klas społecznych w pokoju składa się tyle innych cnót należących do całości chrześcijańskiej moralności. Tyłokrotnie wymieniane są one i w Ewangeliach i listach apostoelskich. Wystarczy wziąć do ręki list I do Koryntian św. Pawła (r. 13). Stanowczo więcej trzeba mówić dziś o potędze cnót dla człowieka, który chce przyczynić się do upragnionego postępu społecznego i współżycia w pokoju. Stosowanie głoszonych prawd do potrzeb czasów i dni naszych, umiejętne i taktowne wskazywanie ich znaczenia „na dziś”, niewątpliwie wpłynie na wzrost zainteresowania się nauką Kościoła.

Okazywanie piękna Prawdy Bożej w nauczaniu

Nauczanie Prawd Wiary świętej — czy to na ambonie czy w szkole, czy w czasie katechizacji, konferencji, misji i rekolekcji — musi być jak najbardziej pozytywne.

„Poznanie Prawdy, prawda was wyzwoli” głosi Jan Apostoł (8. 32). Trzeba mieć wielkie zaufanie do zdobywczej potęgi dobrze przedstawionej Prawdy. Drogę życia rozświetla Prawda Objawiona, Teologia, wykład, wyłożenie, wyjaśnienie. I to jest główne zadanie kapłana nauczyciela. Nie można wypierać tego zadania gromieniem ludzi nieznających Prawdy Bożej, niewiedzących, czy niewierzących. Nie można bawić się w krytykę, polemikę z odmiennymi naukami gdy ludzie jeszcze nie znają głoszonej przez nas prawdy. Należy więc chronić się skłonności gromienia, wycieczek, aluzji gdyż to wszystko nie rozświetla głoszonej przez nas Prawdy. A może, gdy ją dobrze wyłożymy, to wszystko co płynie z popędów walki i złości będzie zbędne? Cechy natomiast posłannictwa Chrystusowego: „Idąc, nauczać”. Do nas należy przede wszystkim, dać świadectwo Prawdy. Ma-

my stwierdzać: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego.”

Wobec społecznych klęsk moralnych

Szczególnie powojenne bolączki życia naszego wymagają wysiłku niełada, by pokonywać. Wojna spolegowała cały szereg problemów, które przybrały rozmiary klęsk społecznych. Widocznie te klęski przynosiły zbyt wiele szkód, skoro nawet władze publiczne przystąpiły do ich zwalczania.

Na czoło wysuwa się tu walka o trzeźwość narodu, pokonywanie katastrofalnego pijaństwa. Jak wielkie przybrało ono rozmiary, ile sił niszczy, ile rozkładu wprowadza w życie rodzinne i gospodarcze — ktoś o tym nie wie. Boryka się cały naród w walce o trzeźwość. Kościół też podejmował niejedną wysiłkę. Biskupi nasi wydali odezwy, nawo-



J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński
Arcybiskup Gnieźnieński i Warszawski
Prymas Polski

lując do trzeźwości; wprowadzono „Tygodnie trzeźwości”. Miało to niewątpliwie wielkie znaczenie, ale ileż pozostało do zrobienia. Czy nie dlatego, że nie włożyliśmy w tę pracę tyle przekonania i energii, na ile nas stać? Pomóżmy w tym dziele Narodowi i Państwu wołając za Apostołem do Wiernych: „sobrii estote.”

Inną klęską społeczną, zaciągniętą z czasów wojennych, jest rozwrotność obyczajów i choroby weneryczne. I w walce z tą klęską władze państwowe podjęły specjalną akcję, zwalczającą pornografię i skutki chorób. Kościół może wiele uczynić dla spolegowania tej akcji przez swoją naukę o czystości i przez wychowanie skromności obyczajów; przeciw to jest specjalność etyki katolickiej, tak wybitnie podnosząca ją na wysoki poziom wyrzeczenia, ofiary i walki z sobą.

A jeszcze inną klęską społeczną, to brak poszanowania dla dobra publicznego i odpowiedzialności za nie. W czasie wojny tak

często byliśmy świadkami niszczenia dóbr; to wytopiło wrażliwość ludzi, odrzuciło od należytej oceny dóbr, zmniejszyło zmysł oszczędności. Dziś, gdy w pracy nad odbudową kari, z trudem zdobyte każde dobro musi być w pełni wykorzystane, jak ważną rzeczą jest budzić wrażliwość ludzką na odpowiedzialność za każdy sprzęt, za każde narzędzie pracy, za każde urządzenie publiczne. Tył już było w prasie narzekania na beznymne niszczenie. Kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że gdy niszczy dobro Narodu, zuboża to wszystkie jego dzieci. Ostatecznie wszystko, co zdobywamy, zbliża nas do dobrobytu, wszystko, co trwonimy, odeń oddala.

Uważna obserwacja życia naszego pozwoli nam odsłonić niejedną jeszcze wadę społeczną, która może niweczyć najsłabsze poczynania, najrozsunniejsze plany. Pocucie wspólnoty z Narodem będzie nas ustawiać samorządnie frontem do tych wad, nałogów, złych skłonności, jako wspólnemu wrogowi i Kościoła i Narodu.

Duch współdziałania Kościoła i Państwa

Wyliczone już wyżej zasady naszej pracy kapłańskiej wskazują, jak Kościół może, przez pracę swych kapłanów, przyczynić się wydatnie do wsparcia odrodzonej Ojczyzny, w jej drodze ku lepszej, dla wszystkich dzieci Polski, doli.

Zapewne, nie do Kościoła, tylko do Państwa, należy przeprowadzać zadania polityczne i gospodarcze. Ale Kościół wie, że przez postawę swoją, przez naukę i moralność, przez wychowanie młodego pokolenia, może ułatwić przeprowadzenie tych zadań.

Już z samego założenia Kościół stoi na stanowisku współdziałania z Państwem, gdyż praca Kościoła dotyczy tych samych ludzi, co i praca Państwa, gdyż zarówno Kościół jak i Państwo są społecznościami niezbędnymi do normalnego współżycia i postępu ludzi. Wychodząc z tych założeń Episkopat Polski zawarł Porozumienie z Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. A chociaż realizacja tego Porozumienia spotkała się z trudnościami, to jeszcze nie wynika z tego by nie było ono potrzebne a nawet konieczne.

I nadal Biskupi polscy mocno stoją na stanowisku, że Porozumienie musi być wykonane zarówno przez Duchowieństwo, jak i przez Rząd.

W szczególności wszyscy kapłani powinni się kierować duchem, który powołał do życia Porozumienie. Bo za tę cenę jest możliwe zjednoczenie do twórczej pracy wszystkich dzieci Narodu, jak tego Biskupi bardzo pragną.

Tyle razy już Biskupi ostrzegali Duchowieństwo, by nie pozwoliło uwikłać się w jakąkolwiek akcję przeciwną interesom Państwa i Narodu. Dziś powtarzamy z całym naciskiem, że Duchowieństwo nasze nie może niczego podejmować, co miałoby charakter nielegalnej pracy podziemnej, konspiracyjnej przeciwko władzom państwowym, Rządowi i obecnej rzeczywistości. Zbyt wielu mamy nieprzyjaciół na zewnątrz, byśmy ich mieli mnożyć między sobą.

Stojąc na stanowisku polskiej racji stanu Biskupi i Duchowieństwo pragną w granicach sobie dostępnych wesprzeć swój Naród w jego drodze do lepszej przyszłości, w odbudowie ze zniszczeń wojennych i przebudowie społecznej, niezbędnej dla dobra Narodu.

By ta odbudowa mogła istotnie przyczynić się do upragnionego dobrobytu naszych warstw społecznych, musi odbywać się w atmosferze sprawiedliwości, miłości i pokoju. I dlatego Duchowieństwo, przez swoją pracę religijną i wychowawczą, może tę atmosferę

(dokończenie na str. 69)

Św. Tomasz o cnotach

Filozoficzną myśl Kościoła katolickiego wyraża najlepiej nauka św. Tomasza z Akwinu (1224—1274).

Powazny dział tej filozofii stanowi etyka tomistyczna.

Rozważania etyczne są tak dawne jak myśl filozoficzna. Wazycecy wybitni myśliciele powiecali im duzo uwagi. Wieksozosc z nich wiazala ocene postepowania czlowieka z pojeciem cnoty. Rownie jednak pojmo- wano jej istotę i różne cnocie przypisywano znaczenie. Za wielką zasługę należy poczy- tać św. Tomaszowi, iż nie odrzucił wcze- śniejszego dorobku ludzkości na tym polu, lecz przesiadł starannie rozważania etyczne swych poprzedników, siegając nawet do fi- lozofów przedchrześcijańskich i wybrał z nich to, co godziło się z ogólnymi zasadami jego filozofii, a nawet przyczyniło się wainie do jej rozbudowy.

Charakter człowieka, jak zauważył św. Tomasz, jest zbiorem pewnych sprawności w dokonywaniu takich czy innych czynów. Zespół tych sprawności daje w sumie ogólną umiejętność życia, podobnie jak wykształ- czenie sprawności potrzebnych ślusarzowi daje biegłego rzemieślnika. Ale sprawności składające się na charakter mogą być dwo- jakiego rodzaju. Sprawności dodatnie to cnoty, ich przeciwstawieniem będą wady, czyli sprawności ujemne. Należy się zatem zastanowić, jakież to sprawności składają się na pełnowartościowy charakter. Św. To- masz skorzystał tu z nauki greckiego filozofa Platona. Sokratesa, Platona i Arystotelesa, filozofów trzech pokoleń greckich w V—IV wieku przed Chrystusem, zwano nieświadomymi poprzednikami chrześcijaństwa. Wiel- cy ci myśliciele, na kilka wieków przed nadejściem Chrystusa, przeciwstawili się po-

gańskiej, politeistycznej**) religii greckiej, głosząc istnienie jedyne go Boga i to duchow- ej natury. Do pism Platona przeniknęła nawet niesmiatła nadzieja, że może w przy- szłości przyjdzie „Ktoś”, kto wyjaśni stę- sknionemu umysłowi człowieka zakryte ta- jemnice świata.

Otóż Platon w swej etyce wydzielił cztery główne cnoty, znane dziś w nauce Kościoła pod nazwą cnót kardynalnych. Są to: roz- tropność, męstwo, umiarkowanie i sprawied- liwość. Jednak niesłusznie utożsamiał cnoty z wiedzą. U Platona cnoty były wyłącznie sprawą rozumu. Można się ich było nauczyć niejako jak lekcji szkolnej. Krok dalej po- szedł Arystoteles, wykazując, jak wielką rolę odgrywa w charakterze człowieka wola. Św. Tomasz ostatecznie wyjaśnił wzajemny stosunek obu czynników w dziele kształtowania charakteru, uporządkował nadto ze- spół cnót.

Rozum ludzki jest wg św. Tomasza naj- doskonalszym dziełem Boga — najwyższą władzą duchową człowieka. On też przesąd- za o wartości czynów ludzkich. Czyn uru- chamia wola, zmierza on jednak do bezpo- średniego celu, czyli do przedmiotu, wskaza- nego przez rozum. Ten przedmiot właśnie decyduje o tym czy czyn jest dobry czy zły. Bowiem dobry czyn może posiadać tylko dobry przedmiot na względzie: Nie same intencje, nie skutek czynu, lecz przedmiot, określony przez rozum jest miernikiem jego wartości. Następny ważki składnik budowy charakteru stanowi wola, drugi władza du- chowa człowieka. Nie zapomina św. Tomasz o ostatnim czynniku życia duchowego — o uczuciach, ustawia je jednak dopiero na trzecim miejscu w rzędzie przyczyn kształ- tujących czyn.

Otóż grupy cnót, czyli sprawności moral- nych, składające się na pełny charakter, od- powiadają powyższym czynnikom. I tak roz- tropność, najwyższa z cnót podług Doktora Anielskiego, jest córą rozumu. Jest ona na pograniczu cnót poznania (tzw. cnót intelek- tualnych, do których należą również inteli- gencja, wiedza i mądrość) i cnót moralnych, czyli dyspozycji działania, ważnych dla etyki. Woli skolei odpowiada następna cnota działania tj. prawność. Sprawnościami uczu- cia są natomiast męstwo i umiarkowanie. Wszystkie te cnoty, stanowiące zespół cech jednostkowych, prywatnych uzupełnia cnota publiczna, jaką jest sprawiedliwość, regulu- jąca społeczne stosunki człowieka.

Najistotniejszą właściwością wszystkich cnót jest ich pośredniość. I tak cnota męstwa jest tym drogowskazem, który po- zwala na obranie zdrowej, pośredniej drogi między tchórzliwością z jednej i karygodną nieostrożnością z drugiej strony, podobnie jak umiarkowanie strzeże nas tak przed obżarstwem, jak i przed nieroztropnym wyniszczeniem organizmu przez głód.

Oczywiście dla praktyki życia nie jest ważny ten czy inny podział cnót lecz sprawa ich nabycia. Tylko człowiek wyposażony w cnoty jest człowiekiem dobrym. Cnoty zaś nie spadają na nas nieoczekiwanie, bez na- szego udziału. Nie dziedziczymy ich w pełni po rodzicach, jak cechy fizyczne, nie otrzy- mujemy ich w darze od otoczenia, którego wpływy kształtują również człowieka. Wzbu- dzenie w sobie cnót zależy zatem od nas samych wyłącznie. Dobroć bowiem nie jest człowiekowi dana zgóry, jak to zakładali niektórzy filozofowie. Dobroć jest czło- wiekowi zadana. Każdy wykształca ją w mo- zole, jak rzemieślnik, który w trudzie do- chodzi do biegłości i wprawy w zawodzie. Człowiek nie jest z natury swej zły jak twierdzili jedni, ani dobry, jak przekony-



Mądrość

wali drudzy, każdy człowiek natomiast może stać się dobry, skoro potrafi tę dobroć wy- pracować.

Osiągnięcie jej to właśnie kształcenie cha- rakteru, innymi słowy nabycie sprawności działania czyli cnót. Cnoty trzeba ćwiczyć.

Najlepsze zatem intencje nie wystarczą do ukształtowania charakteru, jeśli nie wy- rażają się w czynie, jeśli nie są powtarzane, aż do zupełnego ich opanowania. Ustawic- zne ćwiczenie pozwala rozwinąć dobre za- datki przyniesione na świat, i raz przylg- nąć te, które przeciwiwiają się cnotom.

Cnoty etyki św. Tomasza składają się na zespół cnót przyrodzonych. Ich ukoronowa- niem są wykraczające poza teren filozofii cnoty teologiczne: Wiara, nadzieja i miłość. Wiążą się one z poprzednimi w głębszą po- naddoczesną całość duchowego życia czło- wieka.

L. P.



Modlitwa



Ufność

Pan Jezus i św. Jan

Nowe przepisy o poście eucharystycznym dla wszystkich wiernych

Dla udogodnienia wiernym przyjmowania Najświętszego Sakramentu. Stolica Apostolska osobną konstytucją apostolską z dnia 6. I. 1953 r. ogłosiła nowe przepisy o poście eucharystycznym.

Ukazała się także szczególna instrukcja, która bliżej określa warunki korzystania z nowych przepisów. Nowo ogłoszone zasady dotyczące zachowania postu eucharystycznego będą odąd obowiązywać wszystkich wiernych w całym Kościele nie jako dyspensa udzielona w poszczególnym wypadku lecz jako powszechne prawo.

1. Niektóre z tych zasad stanowią ciekawą rewelację np. woda naturalna bez jakichkolwiek domieszek nie łamie odtąd postu eucharystycznego. Może przeto śmiało i bez skrupułów każdy przystąpić do Stołu Pańskiego, kto po północy lub też przed samą Komunią św. napił się czystej wody nie tylko przez zapomnienie lub dla popicia lekarstwa lecz umyślnie.

Podobnie kto uczestniczy w Mszy św. wieczornej może przyjąć Komunię św. chociażby bezpośrednio przedtem (mniej niż 1 godzinę) napił się czystej wody naturalnej.

2. Wszyscy chorzy (laicy oraz kapłani) chociażby nie leżeli w łóżku mogą posilić się pokarmem płynnym — z wyjątkiem alkoholizacyjnych, jeżeli bez większej trudności nie mogliby zachować postu eucharystycznego do czasu przyjęcia Komunii św.; mogą także przyjąć lekarstwo bądź płynne — z wyjątkiem alkoholowego — bądź też stałe. Lekarstwo ma być przepisane przez lekarza lub powszechnie

znane jako lekarstwo. Nie można uważać jako lekarstwo pokarmu stałego przyjętego dla posilenia.

3. Wierni mogą korzystać z udogodnień przyjmowania pokarmu płynnego i lekarstwa przed Komunią św. jedynie za radą spowiednika. Z tych udogodnień wierni mogą korzystać bez ograniczeń co do czasu (tj. nawet bezpośrednio przed Komunią św.). Spowiednicy mogą w tych sprawach wydać decyzje, obowiązujące raz na zawsze w danej chorobie.

4. Chorzy kapłani mogą również korzystać z tych zezwoleń przy odprowadzaniu Mszy św. lub przyjmowaniu Najświętszego Sakramentu.

5. Wszyscy wierni, którzy nie z powodu choroby lecz z racji innej ciężkiej niedogodności nie mogą zachować postu eucharystycznego mogą posilić się pokarmem płynnym — z wyjątkiem alkoholizujących — zachowując jednak post przez jedną godzinę przed Komunią św.

Trzy są tylko wypadki, które należy uważać, że powodują ciężką niedogodność:

a) wyczerpująca praca, spełniana przed Komunią św.

Tu należy zaliczyć nie tylko pracę robotników, zajętych w fabrykach, transporcie, portach i na morzu lub innych zakładach użyteczności publicznej, pracujących na zmianę w dzień i w nocy, lecz również tych, którzy pełnią nocne dyżury bądź z tytułu swego urzędu bądź też z miłości bliźniego (np. pielęgniarki, stróże nocni itp.). Podobnie zalicza się tutaj kobiety ciężarne i matki, które przed

pójściem do kościoła są dłuższy okres czasu zajęte sprawami domowymi itp.

b) późniejsza godzina przyjęcia Komunii św.

Są też wierni, do których w późniejszych tylko godzinach przybywa kapłan dla sprawowania Ofiary św., jest również dużo dzieci, dla których byłoby zbyt uciążliwe, aby przed pójściem do szkoły udali się do kościoła celem przyjęcia Komunii św. a potem musieliby wracać do domu na śniadanie.

c) konieczność odbycia długiej drogi do kościoła.

Przez długą drogę trzeba zrozumieć odległość co najmniej 2 km, odbytych pieszo lub więcej stosownie do różnych środków lokomocji, trudnej drogi zainteresowanych osób.

6. *Przyczyny powodujące ciężką niedogodność winien spowiednik dokładnie rozważyć w sakramencie spowiedzi lub poza spowiedzią św.*

Wierni nie będący na czczo nie mogą bez rady (decyzji) spowiednika przyjmować Komunii św. Spowiednik zaś rady takiej może udzielić raz na zawsze tj. dopóki okres ciężkiej niedogodności będzie trwał.

7. Wierni którzy pragną przystąpić do Komunii św. podczas Mszy św. wieczornej winni:

a) przez trzy godziny przed Komunią św. wstrzymać się od pokarmów stałych,

b) oraz jedną godzinę przed przyjęciem Komunii św. wstrzymać się od pokarmów w stanie płynnym — z wyjątkiem alkoholizujących — nie licząc wody naturalnej bez jakichkolwiek dodatków.

(B)

Duchowieństwo polskie w życiu własnego Narodu

(dokończenie ze str. 67)

wewnętrzne pokoju wybitnie ugruntować. Kościół oddaje życiu publicznemu tę najważniejszą przysługę, właściwą swemu posłannictwu, że dobrze usposabia ludzi do każdego zadania i trudu, przez wszczepianie w obywateli odpowiednich cnót.

Stoimy w obliczu nowego zagrożenia wojennego, które może zakłócić pokój wewnętrzny, i odciągnąć nas od pracy nad odbudową wewnętrzną, ku obronie kraju. Duchowieństwo nigdy nie miało wątpliwości, jakie są jego obowiązki wobec Ojczyzny. Zawsze budziło w Narodzie ducha ofiary, ku obronie wspólnego dobra.

Szczególnym obowiązkiem naszym, wynikającym z założeń nauki katolickiej, jest wszczepianie w wiernych poszanowania służbnych praw i władz państwowej. Episkopat dał wyraz temu w Porozumieniu, rozumiejąc, że bez porządku prawnego i bez władzy nie można mówić o ładzie społecznym, o postępie i o pokoju wewnętrznym.

Idąc dalej krok naprzód Biskupi polscy, jako obywatele własnego Państwa, są przeciwni wystąpieniom antypaństwowym. Wielekrotnie już ostrzegali Duchowieństwo przed

udziałem w akcji podziemnej i antypaństwowej. Doświadczenie dostatecznie już pouczyło, jak wiele uciepiat Kościół święty na tym, gdy kapłani niektórzy źle rozumieją swoje posłannictwo i zadania w Narodzie i w Państwie. Nigdy zawiele jest upominać, by kapłani uważali za główne pole swej pracy świątynię i szkołę, ołtarz, ambonę i konfesyjonał. Trzeba zawsze pamiętać, że celem wszystkich naszych poczynąń jest umacnianie Królestwa Chrystusowego w duszach i prowadzenie ludu na ścieżki przykazań Bożych.

Im lepiej kapłani wypełniają obowiązki swoje, zgodnie z duchem Porozumienia, tym słuszniej będą mogli oczekiwać od Rządu wypełnienia tych punktów Porozumienia, które należą do obowiązków Państwa.

Duchowieństwo a działalność polityczna

Doświadczenie tylu lat z dziejów Kościoła poucza, że słuszne jest wymaganie społeczne, by Duchowieństwo nie wchodziło czynnie w życie polityczne. Polityka bowiem może doprowadzić do pogłębienia się różnic i nienawiści. W takim stanie rzeczy Du-

chowieństwo, przez swoją pracę ściśle moralną, religijną i dobroczynną, łagodzi różnice i wpływa uspokajająco na warstwy społeczne, odnosząc się do wszystkich z jednakową miłością i nikomu nie odmawiając potrzebnej pomocy kapłańskiej. Ilekroć przed nami staje człowiek, nie wolno nam pytać, o to, jakie są poglądy polityczne, do jakiej partii należy. Nas obchodzi przede wszystkim sam człowiek, jego potrzeby duchowe i religijne.

Spółczeństwo katolickie ma dobre wyuczucie tego, co przystoi kapłanom; nie lubi polityków w sutannie, wywodów politycznych na ambonie; nie lubi księży zaćwieczonych w sporach politycznych. Sprawy te zostawmy politykom zawodowym, ograniczając się do wypełnienia obowiązków naszych obywatelskich wobec Narodu i Państwa. Starajmy się służyć wszystkim obywatelom bez względu na ich podstawę polityczną, mówiąc każdemu: „Pokój temu domowi!”

Warszawa, dnia 9 lutego 1953 r.

Podpisali:

Wszyscy Biskupi i Ordynariusze Diecezji

Twierdza wiedzy i postępu w Polsce Ludowej

Idea postępu polskiej i ogólnoludzkiej kultury duchowej, przyswieca nadal najstarszej uczelni, jaką jest Uniwersytet Jagielloński. Dowodem tego jest praca profesorów podjęta zaraz po uwolnieniu Krakowa przez Armię Radziecką. Praca ta nie była łatwą wobec katastrofalnego zniszczenia gmachów uniwersyteckich, porzucanych lub wywiezionych laboratoriów (pracowni do badań naukowych i doświadczalnych), rozgrabionych urzędów, przyrządów, służących do celów badawczych i naukowych. Najważniejszą i to bardzo trudną do usunięcia przeszkodą była strata 63 profesorów i docentów (wykładających w szkołach akademickich, a nie mających jeszcze stopnia profesorskiego). Z tej liczby prawie połowa, była ofiarą hitlerowskich obozów koncen-

czenie. Rząd Polski Ludowej często korzysta z ich światłych rad i wskazówek których udzielają jako specjaliści i fachowcy. Nie komu innemu, jak tymże profesorom przypisać należy odnalezienie zagrabionych i wywiezionych przez okupanta bibliotek, precyzyjnych aparatów i dzieł sztuki. Do największych i najcenniejszych należy ołtarz Mariacki dzieła Wita Stwosza, odnaleziony w podziemiach zamku w Norymberdze przez profesora K. Estreichera. O tym ołtarzu pisał „Tygodnik Katolicki” w numerach: 16 z dn. 13. V. 1951 i 8 z dn. 24. II. 1952 r.

Popularyzacji wiedzy i sztuki służą wykłady głoszone dla szerokiej publiczności z wielu dziedzin nauki, sztuki, techniki, rolnictwa, gospodarki leśnej, peyzerskiej, ogrodnictwa i spółdzielczej. Niełatwo zapomną słuchacze wykładów o Ziemiach Odzyskanych i wycieczek na te dawne piastowskie siedziby, urządzone wspólnie przez Uniwersytet Jagielloński i Akademię Górniczo-Hutniczą.

Nowym działem pracy jest powstanie Instytutu Naukownawczego, który wydaje własny organ pt. „Życie Nauki”.

W tych niezmiernie trudnych powojennych czasach miał wielkie zadania do spełnienia Wydział Lekarski Uniwersytetu, badając zdrowotność młodzieży, zgłaszającej się na wyższe studia i leczyć tych, których już w młodym wieku trapiły niedostatki i choroby. Wszyscy słuchacze akademickich uczelni są badani przy pomocy aparatów Rentgena. Liczbę tych studentów idą w tysiące. Zakład Higieny pod dyktando profesora Nowakowskiego przeprowadził podczas wakacji w 1946 roku przy pomocy studentów medycyny badania wola wśród 20 000 osób w powiatach myślenickim i nowosądeckim.

Od wielu lat zwracał uwagę Uniwersytet na młodzież wiejską i robotniczą, w której widział bogaty materiał świetnych sił potrzebnych naszej kulturze. Zajął się też nią przez przewożenie jej do prac i badań naukowych. Z inicjatywy profesora Stanisława Piłonia powstał Zakład Literatury Ludowej gromadzący dzieła, rękopisy twórczości chłopiejskiej.

Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu pracuje ze Związkiem Samonowców Chłopskich, udzielać fachowych rad i wskazówek przy ochronie roślin i ocenie nasion oraz hodowli zwierząt domowych.

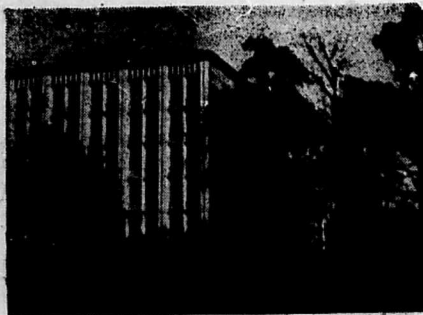
Rozmach budowlany widoczny w Kochanowie etnicznej Wawrzynie, Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie, nie ominął i Krakowa, a w nim najstarszej uczelni akademickiej. Tuż za rzeczną Nową Hutą ale jak widzimy na zdjęciach buduje się nowe gmachy uniwersyteckie, a rozbudowuje stare i odnawia zabudowę. Do pierwszych należy przedstawić na fotografii Instytut Chemiczny i jedna z sal wykładowych.

W rozbudowie jest także Zakład Ogrodnictwa, Rybacka Stacja Doświadczalna w Mydlnikach pod Krakowem, tudzież odna-

wia się (prócz opisywanych w poprzednim artykule „Tyg. Kat.” Nr 47 z dn. 23. XI. 1952 r.) Collegium Jurystyczne, który to zabytkowy gmach stoi przy ul. Grodzkiej i narodniku placu świętej Magdaleny.

Z tego bardzo krótkiego opisu wynika, że jak założycielowi Uniwersytetu Kazimierzowi Wielkiemu, a potem wkrzesicielowi Jadwidze i Jagielle zależało na ezerzeniu wiedzy i postępu, tak po wielu wiekach i obecnie te same idee przyswiecają tej Uczelni, która zasłużyła sobie na zaszczytny tytuł: Uniwersytet Jagielloński pełni służbę społeczną w Polsce Ludowej a jednocześnie pomnaża dobra ogólnoludzkie wartości.

Marian Padechowicz



Fragment
dwu skrzydeł Instytutu Chemicznego

tracyjnych lub eksterminacyjnej (wyniszczającej) polityki okupantów.

Mimo tych trudności pozostałe grono profesorów, jak i nowo mianowani z wybitnym uczonym profesorem dr Marchewskim jako rektorem na czele, dbają o to, by nauka służyła społeczeństwu polskiemu, a zarazem ludzkości w jej dążeniu do światowego pokroju, który jest ideałem tak katolików całego świata jak i wszystkich innych ludzi. W ten sposób nasi naukowcy wiążą wiedzę z życiem społecznym i jego wszelkimi dodatkami przejawami. W tym też duchu wychowują młodzież studiującą nie tylko na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz na wszystkich Uniwersytetach Polski Ludowej.

W tym celu nastąpiła reorganizacja (urządzenie w inny sposób) studiów, skrócenie lat nauki na wszystkich wydziałach. Z wydziału lekarskiego stworzono osobną uczelnię akademicką pod nazwą Akademia Medycznej kształcącej lekarzy, dentystów i aptekarzy.

Służba społeczna Uniwersytetu polega nie tylko na tym, że uczeni profesory piszą prace naukowe i przygotowują przez nauczanie młode kadry do służby państwowej i społecznej we wszelkich dziedzinach gospodarki narodowej, (bo to jest podstawowe ich zadanie), lecz przejawia się także i w tym, że ci sami profesory zajmują często odpowiedzialne stanowiska w urzędach państwowych. Są to ministrowie, ambasadory, posłowie i delegaci na rozmaite zjazdy międzynarodowe. Na nich służą krajowi jako rzeczoznawcy w wielu ważnych kwestiach, mających międzynarodowe zna-



Jedna z sal wykładowych
Instytutu Chemicznego

Kościół i świat

Bierzmowanie na Filipinach

Administrator Apostolski na wyspach Filipinach udzielił w przeciągu 1 tygodnia sakramentu bierzmowania 4800 osobom — młodzieży i dorosłym. Tę rekordowo wysoką liczbę przypisuje się gorliwej pracy tamtejszego duchowieństwa: 50 zaledwie kapłanom, którzy prowadzą duszpasterstwo w 22 parafiach rozrzuconych na licznych wyspach archipelagu.

Msza św. wg. rytu maronickiego na grobie św. Piotra

Z końcem grudnia ub. r. w Grotach Watykańskich, na grobie św. Piotra odprawiona została pontyfikalna msza w. wg. rytu maronickiego przez biskupa maronitę Piotra Sfair. Przy celebrowaniu mszy asystowali duchowi maronicy, zaś chór odśpiewał tradycyjne pieśni w języku syryjskim i arabskim.

Wzrost konsumpcji narkotyków

Jak podaje jedno z pism zagranicznych, konsumpcja środków odurzających w świecie wzrasta w sposób niepokojący, np. konsumpcja morfiny wynosząca w r. 1934 z 28 ton — wzrosła w r. 1951 do 72 ton!

Nowe kościoły w Holandii

Według planu na najbliższe dziesięć lat przewiduje się w diecezji Haarlem — która należy do najliczniej zamieszkałych prowincji Holandii — budowę 10 kościołów katolickich. Liczba katolików w diecezji Haarlem zwiększyła się w latach 1930—47 do ok. 200 tys.

Kamień Pomorski – dawna stolica biskupia

Przez fakt przeniesienia stolicy biskupiej miasto Kamień zyskało dużo: powiększyło liczbę mieszkańców oraz zaczęło rozwijać się pomyślniej.

Biskup kamieński coraz bardziej umacniał swoją stolicę w Kamieniu kiedy zmarł książę Bogusław I, który jako ostatni z książąt rządził w Kamieniu. W Kamieniu przebywał oddział tylko kasztelan a pomieszczenia warownego zamku przypadły biskupowi i członkom Kapituły.

Trzynasty wiek przynosi Kamieniowi dużo zmian o znaczeniu epokowym.

Ciągłe niepokojenie książąt pomorskich przez margrów brandenburskich doprowadziło do licznych walk, które w ostateczności spowodowały zniszczenie zamku. Katedra ocalała.

W roku 1274 Barnim I zamek odbudował a nadając mieszczanom szczególne przywileje pozwolił na założenie miasta w części na zachód od zamku, gdzie dotychczas był jeszcze las.

Miasto od strony ładu zostało obwiedzione wysokimi wałami z ziemi, rowem i silnym opłotowaniem palisadowym.

W początkach XIII wieku przybyli do Kamienia ojcowie Dominikanie, których zakon powstał w tym okresie. Zakonnikom oddano w zarząd kościół św. Idziego, fundowany przez jednego z panów Kamienia.

Kiedy w pierwszym dziesiątku XIV wieku Brandenburscy podczas wojennego napadu zburzyli częściowo klasztor zakonnicy otrzymali trzy lata później od księcia (Wacława IV) pozwolenie na zbudowanie nowego klasztoru w mieście, który wzniesiono na południowym wschodzie od kościoła Najświętszej Panny Maryi (Marienkirche).

Mieszkańcy miasta odbudowali swoje domy na nowo zabezpieczyli miasto na przyszłość wzniesieniem silnego muru obronnego, opłotowanie palisadowe nie wystarczało. Mur obronny tak zbudowany miał osiem wież. W starym mieście od strony zalewu i od wschodu mimo zniszczenia zachowały się fragmenty murów i wież obronnych. Od strony ulicy Św. Wacława dochodzi się do jednej bramy miejskiej, która zachowała się w całości. Na przeciwległej stronie miasta zachowały się szczątki bramy tzw. bramy katedralnej. Od strony morza istniały jeszcze trzy dalsze bramy.

Kamień leżąc blisko szlaków handlowych towarzystwa żeglownego Hansa, które nie omieszczało swoich dzieł historycznych związać z tym miastem. W połowie XIV wieku miasto było członkiem Hansy. Jednak po różnych perypetiach zarząd towarzystwa wykreślił Kamień z listy swoich członków, gdyż nie chciał wziąć udziału w wojnie z Duńczykami. Pod koniec zaś XIV wieku przyjęty ponownie na członka przetrwał z nim aż do rozwiązania towarzystwa. Kiedy nowa wojna Hansy z Danią zakończyła się bez korzyści dla towarzystwa, Duńczycy nałożyli obowiązek płacenia cła wszelkim okrętom przepływającym przez cieśninę morską Sund. Kamień uzyskał w połowie XVI wieku zwolnienie z płacenia cła. Na skutek tego przywileju obywateli w Kamieniu wielu obcych właścicieli okrętów oraz kupców starało się o zdobycie obywatelstwa miasta by przy okazji przepływania przez cieśninę morską Sund nie płacić cła.

Przez udział w zyskach towarzystwa żeglownego „Hansa” miasto wzbogaciło się znacznie. Dowodem tego dostatecznego stanu były różne urządzenia sanitarne, które zbudowano w ciągu wieku. Najpierw zbudowano i urządzono poza granicami miasta tzw. lenrosorium tj. szpital dla chorych na trad. Szpital ten był pod wezwaniem św. Jerzego

Był także szpital pod wezwaniem św. Gertrudy fundowany przez księżną Zofię w połowie XV wieku. Spalił się podczas wojny trzydziestoletniej.

Trzeci szpital pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny jest wzmiankowany dopiero przy końcu XVI wieku. Został jednak rozebrany w XVIII wieku — istniała obawa zawalenia, — a na jego miejscu zbudowano szkołę.

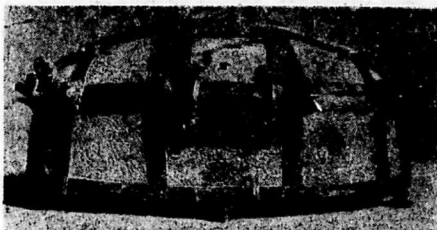
W ciągu XV wieku cechy szeroko rozwinęły się w Kamieniu i utrwaliły swoje organizacje.

Cech rzemieślników jest znany jako najstarszy. Rada miejska pozwoliła temu cechowi w roku 1429 pobudować jatkę na rynku.

Także cech tkaczy był znany w Kamieniu i przetrwał do początków XVII wieku.

Kroniki wspominają, że w połowie XVII wieku mieszkali tu jeden lekarz. Do tego czasu funkcje lekarzy pełnili przeważnie fryzjerzy.

Z konieczności pozostawania z ciągłej gotowości do obrony miasta przed napadami wrogów zrodziły się bractwa strzeleckie.



Drewniana skrzynia ozdobiona okuciem z kości mamutowej

W roku 1483 miasto uległo pożarowi łącznie z ratuszem i kościołem Najświętszej Maryi Panny. W tym czasie powstał także kościół św. Mikołaja inaczej zwany kościół na górze.

W początkach XVI wieku miasto przeżyło wielką epidemię. Wypadków śmiertelnych było tyle, że cmentarz przy katedrze nie wystarczał; zaszła potrzeba założenia osobnego cmentarza.

Ponowny pożar w roku 1536 (lub 38) zniszczył znowu miasto. Z braku mieszkań dużo rodzin opuściło miasto.

Kościół Najświętszej Maryi Panny (Mariacki) o którym wspominają dokumenty z samego końca XIII wieku został teraz odbudowany i poświęcony jakkolwiek od dawna leżał w gruzach. Przyczyną odbudowania kościoła była potrzeba uzyskania nowego cmentarza, gdyż kapituła katedralna (protektancka) pobierała wygórowane opłaty za pochowanie na cmentarzu.

W XVII wieku było jeszcze kilka epidemii w mieście. Potem wojna trzydziestoletnia da się miastu szczególnie w znaki. Szczęśliwie ocalał ratusz i kościół Mariacki.

Kościół św. Gertrudy spalony zupełnie został rozebrany do reszty; szpitalik św. Gertrudy też spalony całkiem później odbudowany.

W połowie XVII wieku jest pierwsza wzmianka o szkole w mieście.

Kronikarz z osiemnastego wieku Brüggemann opowiada, że w katedrze kamieńskiej epoczywała prochy księcia Bogusława IV i jego małżonki Małgorzaty oraz książąt Wacława IX i Braniana IV.

Okres wojny francuskiej miasto odczuło dotkliwie. Kościół mariacki był użyty na magazyn słomy i siana. W początkach XIX wieku Kamień liczył zaledwie 1969 mieszkańców.

W połowie XIX wieku przez dwa lata trwała renowacja katedry. Wtedy dobudowano także nową wieżę. W tym czasie miasto liczyło prawie 5 tysięcy mieszkańców.

Na osobną wzmiankę w historii Kamienia zasługują dzieje Kapituły kamieńskiej oraz katedry.

Biskupstwo kamieńskie aż do XIV wieku należało do metropolii gnieźnieńskiej, czyli do polskiego kościoła.

Kapituła przy katedrze gnieźnieńskiej fundowana przez księcia Kazimierza w roku 1175 miała na celu pomaganie biskupowi w zarządzaniu diecezją. Na czele kapituły stał prepozyt, który do pomocy miał innych członków kapituły, spełniających poszczególne zadania w zarządzaniu kapitułą.

Kamień administracyjnie należał do parafii w Szczecinie.

W pierwszym dziesiątku 20 wieku opieka duszpasterska wernych w Kamieniu została przekazana proboszczowi w Swinoujściu.

Od roku 1911 Kamień należał do Kołobrzegu, który otrzymał osobnego kapłana. Trudności w sprawowaniu opieki duszpasterskiej były te same. Tego samego roku zakupiono plac, na którym zbudowano kościółek — kaplicę p. w. św. Ottona. Dwa lata później została zwinięta pomocnicza placówka duszpasterska w Kołobrzegu. Kamień został bez opieki.

W roku 1920 Kamień otrzymał osobnego duszpasterza a 8. VI. 1924 r. nastąpiło urzędowe odłączenie od parafii macierzystej w Swinoujściu. Katolików w tym czasie było 200 dusz.

Krótko po wyzwoleniu na tymże terenie polscy kapłani zaczęli sprawować służbę Bożą. (B)

Ogólnopolski zjazd twórców ludowych

Niedawno odbyła swoje obrady w Warszawie I ogólnopolska konferencja twórców ludowych, którzy z całej Polski przyjechali na zaproszenie Ministerstwa Kultury i Sztuki do naszej stolicy. Jest to dowód jak wielką wagę organizując taką konferencję przywiązują władze nasze do akcji samorodnej twórczości ludowej, do jej popierania i odpowiedzialnej dalszej realizacji. Na zebranie owe przyjechali ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich regionów liczni plastycy i artyści ludowi, zarówno kobiety jak mężczyźni starzy jak i młodzi. Konferencja ta odbyła się w gmachu Ministerstwa Kultury i Sztuki. Niektórzy uczestnicy przybyli w barwnych strojach ludowych swojego rejonu.

Widzieć można tam było rzeźbiarzy z Podhala i Podtatry, malarki ludowe z Powiśla Dąbrowskiego, z Żalipia, garnarzy z Łdzy i z Kaszub, twórczyń przepięknych łowickich wycinanek z Ziemi Łowickiej, tkaczki z okolic Białegostoku, hafciarki z Wielkopolski, oraz szereg ludowych artystów ze Śląska, z Podlasia, Południowych województw, Lubelszczyzny i innych ziem Polski.

W obradach wzięli między innymi udział minister Sokorski, który wygłosił przemówienie, nadmienając jak wielkie znaczenie posiada twórczość ludowa i jakim uznaniem cieszy się w Polsce Ludowej.

T. P. W.

Katolicy a dobro społeczne

W końcu marca b. r. Rada Państwa ogłosiła dekret o wzmożonej ochronie własności społecznych, którego celem jest ukrócenie wszelkiego rodzaju kradzieży dobra społecznego nawet w formie przywłaszczania sobie drobnej ilości towarów, paserstwa towarami itp.

Religia Katolicka w „Dziesięciorgo przykazaniach” zezwalała wszelkiego rodzaju kradzieże w krótkim lecz wyraźnym siódmym przykazaniu — nie kradnij!

Chrystus dwa tysiące lat temu ucząc na ziemi pierwszych uczniów swej Boskiej Nauki też nie uznawał żadnych wyjątków i usprawiedliwiających okoliczności, tylko głosił przykazanie Boga Ojca krótko — nie kradnij!

Gdyby kradzież miała w pewnych okolicznościach usprawiedliwienie moralne to moglibyśmy ze spokojnym sumieniem zabrać komuś jakąś drobną rzecz na ulicy bez ukrywania faktu tego.

A wiemy przecież, że nawet „zwykły szkolniak” ściągawszy ze straganu jabłko daje „drapak” między ludzi i to właśnie pod wpływem niepokoju sumienia.

Ludzie pracy, to w przeważającej części ludzie uważający religię za ważny czynnik w ich życiu duchowym. Mimo więc, że jako katolicy powinni pamiętać o przykazaniu — nie kradnij, ukazują się jednak ze strony Państwa dekret w tej sprawie.

A przecież mienie społeczne nie tylko z mocy ustaw Polski Ludowej, ale z logicznej konsekwencji rozumowania jest własnością obywateli Polski Ludowej.

Niestety właśnie „w dziedzinie” drobnych kradzieży nie omal na każdym kroku spotkać możemy się z tak zwaną podwójką moralnością. Zginie komuś w biurze ołówek i robi się piekło jakby co najmniej sto złotych kto ukradł. Po uczczeniu się burzy poszkodowany korzystając z chwilowej nieobecności kolegi „ściąga” mu z filozoficznym spokojem tegoż ołówek i uważa, że mu się udało — kawał???

Sprzedawczka w sklepie rzuci z gestem towar na wagę i nim ta stanęła szybko pakuje.

Jest deko „zarobione”.

Ktoś pożycza z biblioteki książkę i „zapomina” ją oddać. Przecież to nie kradzież tylko zapomnienie? Tak, ale o ile ktoś w ten sposób zapominał oddać kilka książek, to co to znaczy?

Jest piękne przysłowie polskie o oszczędności „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka”, lecz przysłowie ziarnka nigdy nie będą zasługiwały na pochwałę, o ile zostały zdobyte niewłaściwie przez drobną kradzież.

Może ktoś zechce wstawić mi zarzut, że zbyt drobnostkowo rozpatruję to zagadnienie?

A przecież wiemy, że w rodzinie wykorzystania się wśród dzieci wszelkie wypadki drobnych kradzieży — cukierków itp. — a to tylko w tym celu, aby oduczyć dziecko od ewentualnych chęci na grubszą kradzież, a w rodzinach wierzących z uwagi właśnie na przestrzeganie siódmego przykazania bożego — nie kradnij! Czyżby więc istniała inna moralność dla dzieci i inna dla dorosłych?

Nie mniej jednakże i w podanych wypadkach nie wolno być zbyt gorliwym, gdyż pomysłka w wydaniu reszty zapłaconego towaru może się zdarzyć każdemu pracownikowi, a kradzież będzie dopiero wtedy, jeśli wypadki takie powtarzają się z tendencyjną złośliwością.

W ocenie i przypilnowaniu nie tylko dekretu, ale i zarazem moralności wynikającej

z przykazania — nie kradnij, w równej mierze z wychowaniem obywatelskim przede wszystkim dopomóc może katolikom życiowe przestrzeganie siódmego przykazania bożego.

Na zakończenie niniejszego artykułu warto przytoczyć w tej kwestii zdanie z listu Księży Biskupów do duchowieństwa z 9 lutego br.

A jeszcze inną klęską społeczną, to brak poszanowania dla dobra publicznego i odpowiedzialność za nie. W czasie wojny tak

często byliśmy świadkami nieszczęśliwych wielkich dóbr, to wytepiło wrażliwość ludzi, odzwyczailo od należytej oceny dóbr, zniweczyło zmysł oszczędności. Dziś gdy w pracy nad odbudową kraju z trudem zdobyte każde dobro musi być w pełni wykorzystane, jak ważną rzeczą jest budzić wrażliwość ludzką na odpowiedzialność za każdy sprzęt, za każde narzędzie pracy, za każde urządzenie publiczne. Tyle już było w prasie narzekania na bezmyślne niszczycielstwo. Kto z nas zdaje sobie sprawę z tego, że gdy niszczycie dobro Narodu, zuboża to wszystkie jego dzieci. Ostatecznie wszystko, co zdobywamy, zbliża nas do dobrobytu, wszystko co trwoniimy, odeń oddala.

Ropiejąca rana

Pewien mąż stanu powiedział: „Idee przychodzą i kołaczą do bram czasu: jeżeli zostaną odrzucone, odchodzą i po pewnym czasie przychodzą znowu i kołaczą dotąd, aż zostaną przyjęte”. Idea, która puka do bram czasów obecnych, to zagadnienie trzeźwości. Bowiem ostatnia wojna, poza całym szeregiem różnych klęsk, pogłębiła bagno alkoholizmu we wszystkich jego przejawach i postaciach.

Okupant hitlerowski pragnął przez rozpicie go osłabić nasz naród, pozbawić go tężyzny duchowej i uniemożliwić mu tym samym wszelką akcję wyzwolenia. Naród polski w swej ogromnej większości zdeprawował się nie dał. Jednak ten i ów, by zapomnieć o swych troskach i kłopotach, często zalewał swój umysł alkoholem, który pozornie działał znakomicie. Bowiem dawał zapomnienie o zmartwieniach i dodawał odwagi do lekceważenia wroga. Często jednak jakaś nieopatrzna wypowiedź podpitego dobiegła do wiadomości Gestapo i dany „bohater” kończył w krematorium.

Po zakończeniu działań wojennych przeprowadzono w wielu parafiach misje, rekolekcje, które zmniejszyły wprawdzie pijaństwo, lecz całkowicie go nie powstrzymały. Wówczas Episkopat Polski nakazał wszystkim listem nasterskim, wydanym w 1947 r. rozpocząć planową akcję przeciwalkoholową na terenie kościelnym w Polsce. Podobnie ustosunkowało się Państwo Polskie, które przez różne odczyty, pogadanki i poradnie antyalkoholowe oraz za pomocą polityki cen na wyrobki alkoholowe dąży do ograniczenia alkoholizmu. Wymiki tych akcji są dosyć znaczne, ale jeszcze nie zadowalające.

Gdzie tkwi tego przyczyna? Jest ich zapewne bardzo dużo. Jedną może z ważniejszych — to brak uświadomienia i zrozumienia skutków skutków pijaństwa. Wreć przeciwnie. Często bywa, że człowiek, który nie pije żadnych napoiów alkoholowych jest uważany za jakiegoś dziwaka, który nie chce hołdować opinii publicznej, lecz przeciwstawia się jej. Bądźmy bohaterami nie tylko na szlaku bojowym Lenino-Berlin, ale i w życiu codziennym w walce o trzeźwość. Starajmy się przy każdej okazji likwidować różne zakorzenione złe zwyczaje i nałogi nieludzkie, kiedy to nawet dzieci zmusza się do picia.

Alkohol to wróg nie tylko ciała, ale i naszej duszy, bowiem on często uśpala do różnych wykroczeń, a nawet zbrodni, stenia umysł, osłabia wolę. Statystyki też wskazują, że nawet chorobami wenerycznymi zaraziła się ludźmi najczęściej pod wpływem alkoholu.

Cóż noczą? Wiemy dobrze, że każda plaga społeczna wywołuje ruch obronny, społeczeństwo zdrowo natrzaca na źródeł stara się przeciwstawić jej i przeciwdziałać. Tak się też ma sprawa z alkoholizmem, który roznowszczył się we wszystkich niemal krajach cywilizo-

wanych, szkodzi bezpośrednio i pośrednio jednostkom, rodzinom i narodom. Trzeba nam za wszelką bądź cenę położyć skuteczną tamę powodzi alkoholizmu. Dołóżmy wszelkich starań, by w szczególności naród polski, pozostał trzeźwy.

By jednak to zrealizować, potrzeba wysiłku całego społeczeństwa. A może największe jest znaczenie prasy, której zadaniem jest budzić i uświadczać wszystkich przed zgubnymi skutkami alkoholizmu. Każdy z nas musi włożyć udział w tej rozgrywce z naszym wsólnym wrogiem, któremu na imię alkohol.

Tu wielką rolę może odegrać każda niewiasta, a zwłaszcza matka, która nie będzie zachęcać do kieliszka swego męża i dzieci, lecz będzie starała się tak w rodzinie „wziąć życie, by na alkohol nie było miejsca. Winna ona działać swoim przykładem, gdyż „verba docent, exempla trahunt”. Jej środowisko ma się przekonać, że szlachetna radość na uroczystościach rodzinnych jest jednak możliwa i bez alkoholu, owszem, że wówczas bywa nawet o wiele piękniej. Tym silniej działa przykład kobiety abstynentki, gdy wszyscy widzą, że dzieci wzrastają w zdrowiu i prostocie, że mąż jest zadowolony, a dobrobyt, mimo różnych nieprzewidzianych trudności, powoli wzrasta.

Do zdecydowanej walki z alkoholizmem winni stanąć przede wszystkim: duszpasterze, lekarze, nauczyciele, katecheci, wychowawcy, a zwłaszcza Państwo, by wspólnymi siłami usunąć to co doprowadza ludzką do składowania, poniża godność osobistą jednostek i niszczy zdrowie, a nawet niekiedy przyczynia się do olbrzymich strat gospodarczych. A zatem: Wszyscy staśmy do walki, a zwycięstwo będzie pewne!

*) To znaczy po polsku: „Słowa uczą, lecz przykłady pociągają” oczywiście do naśladowania.

Ks. St. Kalinowski

Anioł Pański

Na Anioł Pański dzwony biją
Bądź pozdrowiona

Maryjo

Królowo Niebios, Dziewica Święta
Niech Cię pozdrowia śpiewem płaszcza
Niech Cię pozdrowi strumyk szemrzący
I las przedziwną pieśnią szumiący
Na łanach polnych złociste kłosa
Łńcące jak brylant kropelki rosy
Niech Cię pozdrowią na zielonej łące
Wysokie trawy, kwiaty pachnące
Tęczo-barwnych motyliówo roje
I niech pozdrowi Ciebie
Serce moje.

Pacierz starego Pakuły

W dolinach, gdzie dopiero co przemieniała pora deszczowa, zieleniły się w słońcu piezaste palmy i kwitły drzewa cytrusowe, lecz wyżej bieleły się szczyty górskie, sterzące aż po biodra w wiecznej sukmanie śniegów. Na stokach poszarzałej góry Corno del Mercederio szalał już drugi dzień straszliwy orkan, który zrodził się gdzieś u wybrzeży Oceanu Spokojnego i teraz przewalał się wśród wycia wichury przez cały masyw Cordilleras de los Andes od wąwozu rzeki Atrato aż do cieśniny Magellana. Tutaj, na wysokości prawie pięciu tysięcy metrów, świat eklebił się w jedną piekielną zawieję, w lodowy szwał przesłaniający słońce, że zdawało się jak gdyby noc spowiła te rozświetlone zazwyczaj południowe szczyty. Nawet odważne kozice górskie schroniły się w załamaniach skał, poza niedostępnymi przełęczami.

Daleko na tle śnieżnej zadymki zamajaczyły wąły, migotliwy blask lampy. Obok drugi, jeszcze wyraźniejszy. Czyżby w tych dzikich rozpadlinach górskich, pośród szalejącej burzy znajdowali się ludzie?

Tak! To wiertacz górski, stary Pakuła i jego pomocnik, Pedro. Wiercą tutaj tunel, który ma połączyć żelaznymi szynami kolei pustynne tereny chlabrazo z wybrzeżem oceanu, który umożliwi eksploatację obfitujących w cenne kopaliny gór. Pakuła pracuje już w Andach na różnych wysokościach dwanaście lat. Zżył się z górami, przywykł do ciężkiej i niebezpiecznej pracy — nie strasze mu są wichry, lawiny i burze. Lecz gdy przed laty, kiedy to nęda i bezrobocie wyгнаły go z „biedaszybu” na Śląsku na poniewierkę szukania pracy i chleba u obcych — i wraz z ojcem znaleźli się po raz pierwszy na obczyźnie — lęk go ogarnął straszliwy, instynktowny i mimo woli szloch targnął zbolełą piersią.

— Ojciec, ady uciekajmy stąd, bo to istne piekielno...

Ale stary Francik ofuknął go, choć widać było, jak w kąciakach oczu szklili mu się łzy:

— Cicho! Bolek! Głupi jesteś... A gdzie tu u obcych dobrą pracę znajdziemy? Zawsze nas wepchną tam, gdzie najgorzej...

A po chwili dodał:

— Nic to! Przywyknijemy synku... Pamiętasz, jak nas policja z biedaszybu wypędziła? Musimy się męczyć na obczyźnie...

I rzeczywiście przywykli. Tylko, że starego Francika wkrótce drzewo przy karczowaniu lasu, gdzie ich dali do pracy, przycisnęło i Bolek został sam. W uszach słyszał wciąż okropny jęk ojca, uciekł przeto z lasu w Chiabrazo i znalazł się tu — w górach, gdzie przynajmniej było chłodniej, malaría nie trzęsła członkami i tropikalne słońce nie dokuczało tak bardzo. Pracował ciężko, wiercił tunele, rozsadał dynamitem wulkaniczne skały i jakoś dawał sobie radę, jeno z tym językiem obcym było mu bardzo trudno. Z trudem przyswajał sobie zlepek słów portugalskich i hiszpańskich.

Teraz szalejący orkan przeszkodził mu w pracy. Przy świetle elektrycznej lampy nasłuchiwał wycia wichru. Pomocnik Pedro był wyraźnie zdenerwowany.

— Słyszysz, jak wije? Dawno nie pamiętam takiej burzy. Żeby choć nie zerwało lawiny w naszą stronę...

Pedro z pewnością nie rozumiał polskich słów Pakuły, ale tym niemniej doskonale wyczuwał o czym ten mówi. Spowodowane burzą lawiny kamienia i śniegu były najgroźniejszym niebezpieczeństwem dla wszystkich co żywe w górach. Dopiero niedawno taka lawina zasypała ekipę kopaczy w zachodnich Kordylierach, złożoną z obco-krajowców. W grupie zaginionych znale-

wał się Gajda, bliski znajomy Pakuły, ich sąsiad ze Śląska.

Mijały godziny. Mrok gęstniał coraz bardziej i raptem w pewnej chwili do wyczułonych uszu Pakuły dobiegł niewyraźny jeszcze odgłos, który go zelektryzował. Poderwał się na nogi. Nastuchiwał. Czyżby go słuch mylił?

Nie mylił się stary Pakuła. Teraz już i Pedro słyszał najwyraźniej głuche echo, ciągle rosnące, potężniejące, jak gdyby tętent nadbiegającego od stepu tabunu dzikich koni.

To lawina! Masy kamieni i śniegu zepchnięte gdzieś z najwyższego zbocza góry osuwały się straszliwą siłą bezwładu, porwijąc swoim ciężarem wszystko co ruchome, niestate. Chwila krótka jak jeden mocny oddech, a jednak zda się trwać przeraźliwie długo. Aż w piersiach boli i w uszach dziwny szum od tego wyczekiwania...

Rapiem straszliwy grzmot targnął powietrzem. Bateria lampy zagasły. Noc! Brudne kłębówisko wichru i śniegu. Pakuła w tej chwili przestał myśleć i czuć. Objęła go lepkimi mackami czerń nocy i cisza. Zakrył twarz rękami, jakby próbował się bronić przed czymś. Stracił przytomność, rozciągając się w wielkiej, przytłaczającej ciżby...

W jakiejś niewiadomej godzinie Pakuła ocknął się. Nie wiedział jak długo przeleżał w śnieżnej lawinie. Ciężki ucisk gniótł mu piersi i nogi, zda się żelaznymi obrcza-



Już zapada wieczór...

*Zakończony dziołek,
Zakończona praca.
Wiatr już zasnął w sadzie
I nocka powraca.*

*Do paciorka wzywa
Wszystkie grzeczne dzieci.
Modlą się — prostymi,
O pokój na świecie!*

*Senne już oczęta,
Późna już godzina.
Znać, że za okienkiem
Noc się rozpoczyna.*

Józef Baranowski

mi skwał całe ciało. Bolek chciał się poruszyć — początkowo nie mógł. Kurczył tylko mięśnie. Nic go nie bolało, więc uzmysłowił sobie, że nie ma złamanych nóg ani żeber, tylko ten ucisk duszący utrudnia oddychanie. I ta bezzilność... Wreszcie epnętył się cały, poruszył i... zrozumiał! To zwały niewiadomej grubości śniegu przynębiały mu całe ciało. Z przerażeniem stwierdził, że nie jest w stanie podnieść się ani nawet usiąść. Nad nim zaległa pokrywa śnieżnego puchu. Pakuła był żywcem pogrzebany w tej śnieżnej trumnie...

Obłąk go zimny pot. Zaczął krzyczeć. Może go kto usłyszy... Lecz z krtani wydobył się tylko jęk zdławiony. Głęboko wpadał jak w wałę i ginał tuż przy samych uszach. To daremne!... Wiedc nim może zrobić, tylko leżeć i czekać — czeka, dopóki go nie odkopią albo dopóki nie udusi się w tym śnieżnym grobie. Przypomniał mu się towarzyszy pracy, młody Pedro. Cóż, ten z pewnością również oczekuje śmierci...

Żeby odpędzić nieznosny strach, zaczął myśleć o różnych swoich sprawach. Ale te sprawy były ważne jedynie tam, na powierzchni, gdzie słońce i radość. Tu jedyną rzeczą wartą myśli było samo życie. W jaki sposób je uratować? Jak odzyskać życie?

Tam chyba już wiedza o lawinie! Brygada ratownicza będzie się starać odkopać go spod śniegu... Może nawet już kopia, szukają go... Tylko czy go znajdą? Czy zdąży nim on umrze tutaj na skutek zimna lub udusi się bez powieirza? Zdąży, powinni zdążyć?

Serce zabiło mu silniej. Zdawało mu się, że ratownicy są już niedaleko. Wydoetana go na powierzchnię, na słońce, które świeci po burzy, lub pod niebo migotliwe gwiazdami nocy...

I zwidziały mu się inne, dalekie gwiazdy, które na polskiej ojczyściej ziemi zęgnęły go przed wielu laty, gdy wyruszał na tułaczkę w obce, niegościnne strony... I miało kochane z konturami wygaśniętych kominów i wieżycami świątyni... Dzień, kiedy eła dola wypędziła ich na poniewierkę za chlebem... Pierwsza spowiedź i Komunia święta, kiedy to był jeszcze ezcześnieśwym beztroskim chłopcem. Najukochańcze na świecie oczy, smutne oczy matki, co na gruźlicę tam umarła...

Szloch targnął piersią Pakuły.
— Ojciec nasz... któryś jest w niebie... świeć się Imię Twoje... przyjdź królestwo Twoje... bądź wola Twoja święta...

W dławiącą pokrywę śnieżnego wieka w iakały słowa gorące, serdeczne, błagalne. Chwilami brakowało mu oddechu, czuł ogarniającą go śmiercielną senność. A równocześnie zdawało mu się, że słyszy rytmiczne uderzenia łopata. Czyżby ratownicy z pomocą?...

Starego Pakułę odkopano. Był cały i żywy. Krzyczał z radości ustami splekanymi od wewnętrznej gorączki. Później omdlał. Kiedy odzyskał przytomność na punkcie ratowniczym — była noc i gwiazdy gaśły na niebie. Lekarz Argentyńczyk wypyttywał go o coś obcym językiem. Potrząsał głową, bo zamiast odpowiedzi słyszał tylko niezrozumiałe słowa, jakby modlitwy. Wreszcie machnął ręką.

To Pakuła odmawiał na głos polski pacierz. A kiedy doszedł do słów:

— „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna”... piersią starego targnął szloch i w słowa Podzwrowienia Anielskiego wplótł swoje najgorętszą prośbę:

— I dozwól mi Panienko Święta wrócić jak najrychlej do domu... do Poleki, między swoich... Na kochany Śląski...

Kra. B. C.

KILKA UWAG O ŚWIĘTOŚCI

Kiedy czasem rozmawiamy z kimś o świętości, zdarza się nam pośpieszyć, a nawet samemu głośno wykręcić utarte powiedzenia, że świętym trzeba się urodzić, bo święty to człowiek nie podlegający pokusom, obojętny na sprawy ziemskie, i że, aby zostać świętym trzeba mieć specjalne warunki, bo święty modli się przez całe dni i noce, nie zajmując się niczym więcej, że wreszcie... dlaczego mam dążyć do świętości i skutkiem tego wyrzekać się normalnych ludzkich przyjemności, jak np. emacznego pożywiania i rozrywek kulturalnych — kina, teatru i książki? Wystarczy zapewnienie sobie zbawienia.

To pojęcie świętości — powiedzmy szczerze — zupełnie błędne nie jest wyłącznie naszą winą. Odpowiedzialni są za to w dużej mierze autorowie popularnych, cldiwo-dewocyjnych żywotów świętych, które przedstawiają tych ostatnich jako jednostki oderwane od życia, odbarwione z cech normalnych ludzi, a przeto rysują postacie niezupełne, skutkiem czego obraz wypada karykaturalnie. Dziś obserwujemy u tym odcinku zdrową reakcję. Sentymentalne żywoty świętych coraz bardziej są wypierane przez książki o dużych zaletach literackich, oddające życie w całej jego barwności i rozpiętności.

Powiedzieliśmy, że przytoczone wyżej wypowiedzi na temat świętości są błędne. Dla upewnienia się rozważmy je. Święci nie są ludźmi uprzywilejowanymi przez Boga w tym znaczeniu, że spośród wielu wybrani zostali do świętości. Bóg każdemu człowiekowi daje wolną wolę, nie zmuszając go do obrania tej czy innej drogi życia. Bóg tylko nakłania, powołuje. I tak powołał wszystkich do świętości słownia Chrystusa: „Bądźcie tedy doskonałi jako Ojciec wasz Niebieski doskonałi jest”. — Bóg jest celem, do którego winniśmy dążyć, wzorem, do którego mamy upodobnić się. Bo świętość to miłość Boga. A z miłością Boga łączy się ściśle miłość człowieka. — Wszak powiada Apostoł, że kłamcą byłby ten, kto by rzekł, że kocha Boga, a nie miłowałby bliźniego. Zaś P. Jezus mówi że cokolwiek uczynimy najmniejszemu z braci jego (tzn. z bliźnich naszych), on przyjmie to tak, jakby to Jemu samemu uczynione było. Wynikiem miłości Boga jest doskonałość duchowa. Bo miłość Boga opiera się na spełnianiu Jego woli. Pan Jezus mówi, że ten będzie zbawiony, kto wypełnia wolę Ojca Niebieskiego. Mógł więc św. Augustyn uważać jako dewizę „kochaj i rób co chcesz”, bo jak ktoś słusznie powiedział, ręce kochającego człowieka nie skrzywdzą nigdy przedmiotu swej miłości. Zastosowując to twierdzenie do naszych rozważań powiemy, że człowiek kochając Boga będzie pełnił Jego wolę zawsze i wszędzie. I tutaj dciieramy do sedna problemu świętości.

A dalej...

Święty nie jest wolny od pokus. Gdyby ich nie doświadczał i gdyby nie odczuwał trudności w swym życiu wewnętrznym, nie miałby żadnej zalety w osiągnięciu świętości. Bóg bowiem brzydzi się łatwizną, żąda wysiłku.

Jeżeli zaś chodzi o to, czy święty to człowiek nie zajmujący się niczym więcej poza modlitwą, to celem uniknięcia nieporozumień musimy ustalić, co rozumiemy przez modlitwę.

I jeżeli przyjmujemy, że modlitwa, to akt wzniesienia myśli do Boga, to przyznać musimy, że święty modli się ciągle, bo wszystkie jego czyny są przepełnione miłością Boga. On wielbi Stwórcę nawet swoim snem.

Jeżeli natomiast pojmimy modlitwę więcej jako odmówienie pacierzy, dojdź musimy do wniosku, że święty nie ograniczy się tylko do modlitwy.

Niedawno wyniesiona na ołtarze Maria Goretti chodziła na Mszę św. tylko w niedzielę i święta, bo mieszkała w odległości 7 km od kościoła i miała wiele zajęć.

Świętość nie usuwa radości życia. Przeciwnie, potęguje ją. Bo ten tylko jest prawdziwie szczęśliwy i radosny, kto ma czyste sumienie. Jednym z najbardziej radosnych i beztroskich ludzi był wielki apostoł, św. Franciszek z Assyżu. W powieści pt. „Bez oręża”, której głównym bohaterem jest właśnie nasz święty, Zofia Kośak przedstawia

go, jak wraz z jednym z pierwszych swoich współtowarzyszy, kołysze się na desce. Ta zabawa Franciszka, to chyba fikcja autorki. Jednak fikcja ta pasuje doskonale do Biedaczyny z Assyżu. Nie obawiamy się; świętość z pewnością nie pozbawi nas uśmiechu, porządnych filmów, sztuk teatralnych i dobrej książki.

Dlatego też nie jest celem naszym dążyć do tego, aby ktoś pisał kiedyś nasze żywoty, czy aby wynoszono nas na ołtarz, wszyscy jednak możemy, a nawet powinniśmy, mamy obowiązek — dążyć do świętości na apel Chrystusa Pana: „Bądźcie doskonałi jako Ojciec wasz Niebieski doskonałi jest.”

Wanda Odrzyńska

Wyblakłe fotografie

Miałem jeszcze latem ubiegłego roku. Ze starego albumu wydarłem po prostu kilka wyblakłych fotografii.

Czy to coś ważnego? Zwykła czynność, potrafili wykonać każdy z nas.

Ale usuwając tych kilka wyblakłych fotografii ze starego albumu, wydzieram z krótkiej historii życia mojego częśćkę lat młodości, aby podzielić się nią z starym przyjacielem tych lat...

...Tych lat, kiedy z ciała w pełni zdrowia duch wlatywał ponad poziomy i w gwiezdnych bujących obłokach, potrafił uśmiechnąć się także do stokrotki przytulonej do ziemi. Dzielę się częścią wspomnień, aby staremu przyjacielowi okazać, że stara przyjaźń nie rdzewieje, i choć pokryta dwoma dziesiątkami lat patyną życia, zawsze w sobie kryje uczucie szlachetnej pamięci. Wiem, że jak i ja — uśmiechnie się i on do swej młodzieńczej twarzy na wyblakłej fotografii i tak jak ja, w „obłoczkach” dymu papierosa wyszukiwać będzie z zamglonej przeszłości twarze dawnych przyjaciół.

Przecież każdy z nas albo jest jeszcze, albo był młody, wesoły pełen radości i miłości dla świata Bożego i jego — ludzi.

Na fotografii młodzieńiec w szkolnej czapce, to on stary przyjaciel, w grupie osób rozpoznaje twarze siostrę jego i innych.

Spotkaliśmy się ubiegłego roku latem w pociągu i po serdecznym „kupa lat bracie!”, doszliśmy do ciekawego odkrycia, że nie daleko od siebie mieszkamy, a jednak nie wiadomo kiedy się zobaczymy?

Koła wagonu wybijały swój rytmiczny stuk po szynach i wiozły nas w jednym kierunku. Mijały pola, lasy, domy i rzeczki za oknami wagonu, a ja wsłuchałem się w losy minionych lat życia starego przyjaciela, którego okres wojenny nie poszczędził różnych przygód.

Wysiadłem wcześniej, on kilka stacji miał jeszcze przed sobą, a jednak zegnaliśmy się z tym uczuciem, że — stara przyjaźń nie rdzewieje.

Nasze pociągi życia nozbiegły się także na zwrotnicach lat młodości i życie każdego z nas, jak każdego człowieka pracy potoczyło się własnym torem i to torem na mocnych podkładach miłości Ojczyzny i Boga. I dziś w tym samym prostym kierunku biegnie.

Pachniała wtedy aleja akacyjna w rodzinnej twej wsi stary przyjacielu. Wsluchani w brzęk melodii pszczoł snuliśmy ich wzorem projekty pracy w przyszłym życiu. Jak daleki nieraz wydawał się młodzieńczej głowie ten dzień, kiedy będzie można sobie powiedzieć — jestem pełnowartościowym wyuczonym człowiekiem.

A przecież dzień ten nadszedł i minął i życie nabrało rozpędu a tyle już lat minęło od dnia tego. Każdy z nas ma rodzinę i dla niej i dla dobra Ojczyzny pracujemy na swoim odcinku życia. Z biernych pasażerów pociągu życia w własne ręce wzięliśmy kierownictwo parowozu i codzienną pracą pozostawiamy za sobą nowy odcinek toru życia. Od nas zależy ile i jak wykonamy.

Jesteśmy tego świadkami jako obywatele i jako ludzie wierzący.

Obowiązek obywatelski wspiera wiara i wzmacnia w nas siły do uczciwego i celowego życia. Tor biegu życia nie może się chwiać, musi być na równi mocny z biegiem pracy życia, pracy dla życia doczesnego, jak i dla wiecznego ku któremu zdążamy w myśl nauki Chrystusowej.

Jedno z drugim pogodzić to sens życia człowieka wierzącego, to podpora jego równowagi i pewności w biegu lat.

Wyblakłe fotografie dojdą do twoich rąk stary przyjacielu i nie wetydź się do nich uśmiechnąć, bo wiem, że z zasad życiowych lat młodzieńczych i dziś czerpiesz zasady dla uczciwego życia.

Dla mnie to nie będzie stratą, bo życie mimo biegnących lat w wspomnieniach skracca się z szybkością filmu i zawsze w duszy i sercu jasne pozostawia obrazy, czasem jasniejsze niż przez czas — zbledzone fotografie.

I to się może stać nawet możliwym, że mijając na ulicy jakąś panią nie jestem gotów z twarzy jej poznać młodzieńczą twarz siostry starego przyjaciela. Ale i to nie grzech, bo czyż nie milej cofnąć się w wspomnieniach w lata bezgrzesznej, wzniosłej młodości?

Wspomnienie bodajże konieczne, abyśmy w sercu i w duszy własnych dzieci potrafili wlewać ten nektar radości dla życia czystego, uczciwego i radosnego.

Świat jeżeli ma być pięknym musi obrazem piękna swego odbić się w lustrzanej duszy człowieka.

Ciało się zużywa, lecz duch martwieje tylko z woli człowieka. A radość ducha, to radość człowieka nietylko żyjącego z wiary w Boga, ale i uczciwie pracującego i uczciwie żyjącego.

Fotografie mogą wyblaknąć pod wpływem działania czasu miejsca i przechowania, lecz radość życia uczciwego i radość z życia religijnego pozostawia zawsze po sobie żywe obrazy.

Jako wierzący katolicy strzeżmy się tego, stary przyjacielu, abyśmy im pozwolili wypelznąć, bo zbliżyłby cele życia wymarzone w czystych myślach młodzieńczych dni naszego życia.

Może się znowu spotkamy w pociągu, to i o tem pomówimy.

M. Z.

Dobra rada

— Bolek, jak się masz! Cóż to nie poznajesz swego starego druha?

— To ty, Jurek! Ale naprawdę trudno cię poznać tak się odmieniłeś. Taki z ciebie teraz elegant. Widać, że ci się dobrze powodzi...

— Za to ty zawsze masz te swoje pocziwe ślepie. No, daj pyśka!

Po tak kordialnym powitaniu, dwóch mężczyzn w średnim już wieku rzuciło się sobie w objęcia.

Za chwilę w małej kawiarence przy pół czarnej potoczyła się serdeczna przyjacielska pogawędka. Hej, było też o czym gwarzyć! Tyła lat przecież nie widzieli się. Ongiś na ławie szkolnej łączyła ich serdeczna zażyłość, ale potem stracili się z oczu na długie lata.

Innym też toram potoczyło się życie każdego z nich. Teraz wspominają dawne, dobre szkolne czasy, potem przeżycia tych lat kilkunastu, jakie ich od tych czasów dzieliły.

— Tak Bolku — nie mogę narzekać na los. Wprawdzie w czasie wojny przeszedłem niejedną ciężką chwilę, ale za to teraz...

— Rozemniał się radośnie. — Wziąłem się z życiem za bary. I widzę mam trochę szczęścia. Zawsze marzyłem o takiej pracy, jaką mam obecnie. Jestem chemikiem, pracuję naukowo. Udało mi się już kilka bardzo ciekawych wynalazków, mówią mi, że podobno mam przed sobą wielką przyszłość. Ach, żebyś wiedział, ile ta praca daje mi zadowolenia, jak pochłania mnie bez reszty...

— No, a życie rodzinne?

Na te słowa na twarzy Jerzego pojawił się wyraz dziwnego rozczulenia.

— W domu czeka na mnie zawsze dobra, kochana żona i nasz rozkoszny synek. Powiedz mi, mój drogi, czy nie byłoby grzechem wymagać od życia jeszcze więcej, niż ono mi daje?

Bolesław z nietajonym podziwem i nie bez zazdrości spoglądał na swego dawno niewidzianego kolegę. Z nim samym los nie obszedł się tak łaskawie. Trudne warunki materialne nie pozwoliły mu na wyższe studia. Zamiast tego musiał iść do pracy. Teraz jest księgowym, od wielu już lat śleczy nad cyframi. Czyż taka praca może budzić zapal? Ożenił się także i to już dość dawno, ale...

— Wiem jednak, Bolku, ożeniłeś się. A pamiętasz, jak to zarzekałeś się zawsze, że nigdy się nie ożenisz?

— I trzeba mi było wytrwać w tym postanowieniu — smętnie pokiwiał głową Bolesław.

Był to niepozorny człecznina. Pocziwa jego twarz ani ładna, ani brzydka, ani specjalnie ciekawa, miała wyraz apatyczny. Szare, oczy wyrażały dobroć, ale jednocześnie przebiły z nich jakiś ukryty smutek.

Jerzemu żal się zrobiło kolegi.

— Nie chciałem być niedyskretny... ale powiedz mi, czy nie kochacie się z żoną? A może niedobra, stara, brzydka, co? No, przynajmniej się!

— Ej, nie, ani stara, ani brzydka i nie mogę powiedzieć, aby była zła. Tylko tak dziwnie w tym naszym domu. Dzieci nie mamy. Może to dlatego żona tak wiecznie skwaszona. Ja też wracam do domu przeważnie bez humoru. Jakby ci to powiedzieć. Nudno... szaro... A przecież dawniej było inaczej. Pobraliśmy się z Julią z wielkiej miłości. Teraz wszystko tak spowszechniało.

— A czy nie przychodzi ci na myśl, że ty sam jesteś temu winien?

— Ja?... Pocziwe oczy Bolesława spoglądały z przeżenieniem. Ja?... Przecież ja żony nie zdradzam, nie dokuczam jej...

A jakąż w tym moja wina, że nasza miłość taka dawniej radosna została przygaszona przez szare, codzienne, monotonne życie.

— Mój drogi przyjacielu, miłość w małżeństwie zawsze może być piękna, trzeba ją jednak pielegnować jak cieplarniany kwiat. My z moją żoną wciąż się czytamy jak nowo zaślubiona para. Może dlatego, że zawsze mamy dla siebie miły uśmiech i staramy się wzajemnie uprzyjemnić sobie życie.

— Uprzejmieć sobie życie... powtórzył Bolesław — czy to tak łatwo? Gdybym to ja wiedział jak postępować...

Jerzy uśmiechnął się i z lekkim politowaniem w oczach i ciągnął dalej:

— Powiedz mi, Bolku, czy wracając z pracy witasz się mile z żoną i nie wnosisz do domu swego złego humoru? Czy pamiętasz o tym, aby żonie zrobić często jakąkolwiek choćby drobną przyjemność? Ofiarować na przykład kilka skromnych kwiatków — zabrać ją na spacer, do kina, na koncert, odczyt lub do kawiarni? Czy dzielisz się z nią przeżyciami ze swej pracy, czy proponujesz jej kiedy wspólne przeczytanie ciekawej książki czy gazety? Czy wreszcie interesujesz się jej sprawami, jej zajęciami, i tak dalej?

Bolesław szeroko otworzył oczy. Nie, takie rzeczy nigdy mu nie przychodziły do głowy. Dawniej za czasów narzeczeńskich były i kwiaty i miłe uśmiechy, rozmowy i spacer. Ale teraz po latach, czy może miałby w dalszym ciągu odgrywać rolę konkurenta? To byłoby conajmniej śmieszne...

— To nie żadna rola konkurenta, — przerwał żywo Jerzy. — W tym właśnie twoim powiedzeniu tkwi sedno sprawy. Przed ślubem inaczej, po ślubie odrzuca się zazwyczaj wszelkie względy. A tymczasem trzeba zawsze zachowywać. Niechaj żona twoja wie, niech czuje na każdym kroku, że jest dla ciebie zawsze miła i interesująca i że jej towarzystwo sprawia ci prawdziwą przyjemność.

Oczywiście, że takie samo postępowanie obowiązują oboje małżonkowie. Ale spróbuj, Bolku, zacząć od siebie, a przekonasz się, że i żona stanie się dla ciebie inna. Jestem niemal pewien, że życie Wasze może się odmienić.

Bolesław wyszedł z kawiarenki dziwnie podniecony. Co też ten Jurek mu naopowiadał. Ale może ma i rację...

Miał właśnie piękną wystawę z kwiatami Niewiele się namyslał wszedł do kwaciarni i poprosił o wiązankę kwiatów. Akurat idą Święta — zanieść swojej Julci bukiet, napewno się ucieszy. Po drodze wstąpił jeszcze do sklepu i kupił pudełko pralinek, ulubiony przysmak żony. Ale nie koniec na tym. W kasie teatralnej nabył dwa bilety na przedstawienie na II-gi dzień Świąt. Tak suto zapakowany zdał do domu, ale czuł się jakokoś nieswojo i serce biło mu niespokojnie. Pierwsza próba...

Otworzył drzwi skromnego mieszkania. Od razu uderzyła go wzorowa czystość i porządek. Ze też nigdy nie zwracał na to uwagi. Apetyczne zapachy, dochodzące z kuchni, mile polecały jego podniebienie.

Odwinął z papieru bukiet i stanawszy na środku pokoju zaczął chrząkać. Z kuchni wyjrzała Julia z wypiekami na twarzy. Miała już, już wyrzec kilka słów gorzkiej wymówki, że spóźnił się na obiad, ale na widok męża stojącego z niewyraźnym uśmiechem na ustach i bukietem w ręku — onie miała i słowa uwieźły jej w gardle.

— Julciu kochana... bakał małżonek szponym głosem — idą Święta... więc przyniosłem kwiaty, a jeszcze też pudełko pralinek...

Było to coś tak nieoczekiwanego dla Julci, że przeraziła się nie na żarty i oczy jej napelnily się łzami. Spojrzała na męża, i nie powiedziawszy ani słowa, pobiegła do drzwi wejściowych, potem na schody i gwałtownie zaczęła się dobijać do mieszkania naprzeciwko.

Boże... Boże... szeptała do siebie. co ja teraz zrobię...

W uchylonych drzwiach ukazała się twarz sąsiadki.

— Co się stało, Pani Julio — spytała zaniepokojona. Czemu Pani jest taka wystraszona?

— Pani Kochana — takie nieszczerście na same Święta... Wyobraź Pani sobie tylko — mój mąż z wariował!

Pierwsze koty za płoty, jak mówi stare polskie przysłowie. Nie udało się pierwszej próba pocziwemu panu Bolesławowi.

Ale się nie zniechęcił i w dalszym ciągu stosował się do udzielonych mu przez przyjaciela wskazówek.

I podobno od pewnego czasu nie narzeka już więcej na swój los. Odmłodził, z dawnego zniechęcenia nie ma już ani śladu. Zmienił się nie do poznania. A rozumne rady swego kolegi z ławy szkolnej we wdzięcznej zachowuje pamięci.

ZDr.

Migawki i zdarzenia

W r. b. przypada 410 rocznica śmierci (24 maja) wybitnego astronoma polskiego, Mikołaja Kopernika. Dlatego rok bieżący jest nazwany „Rokiem Kopernika”. W ramach uroczystości, urządzona zostanie na wiosnę wielka wystawa kopernikowska w Krakowie, odbędzie się zjazd naukowy Polskiego Towarzystwa Astronomicznego oraz zostanie wydane dzieło Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”.

Znany polski pisarz Ludwik Hieronim Morstin w br. obchodzi 40 lecie swej pracy twórczej. W związku z tym Teatr im. Słowackiego w Krakowie przygotowuje premierę ostatniej sztuki Morstina pt. „Polacy nie gęsi”, której bohaterem jest Mikołaj Rej.

Teatry warszawskie przygotowały bogaty repertuar premier scenicznych. Wystawione zostaną sztuki Morstina, Czechowa, Fredry, Hauptmanna, Beaumarchais, Ostrowskiego i Gorkiego.

Główną francuską nagrodę literacką Prix Goncourt otrzymała ostatnio młoda pisarka Beatrice Beck za powieść pt. „Leon Morin, prêtre” („Kejadz Leon Morin”). Powieść tę omawiał poseł Jan Dobraczyński na łamach prasy katolickiej.

W br. ujrzymy na ekranach cztery nowe polskie filmy fabularne. Film pt. „Żołnierz Zwycięstwa”, reżyserowany przez Wandę Jakubowską, mówi o życiu gen. Świerczewskiego. „Młodzi towarzysze” — to trzy nowele z życia młodzieży, „Piątka z ulicy Barskiej” to przeróbka filmowa powieści Kazimierza Koźmiewskiego, oraz „Bojowe zadanie” ze scenariuszem J. Rojowskiego.

(Ł)

Wiosna nad Motławą

Zagospodarowanie użytków rolnych

„Już nie rozdzwonią gwarem targi nad Motławą, gdzie rad i kaszub gdyński z koszem ryb przystawał. Nie suną już jej nurtem łodzie i okręty, muzyka orkiestr strojne, biela żagli wzdaje. A stary spichlerz gdański, śniedzią wielków czarnej, ongiś po brzegi: syty złotym polskim ziarnem. Na swych podnurzach waparty niczym dziad na wnukach, darmo w nurtach zamierzchołej dawnej chwały szuka. O, Gdańsku! Piękny sztychu z księgi średniowiecza! Czy to nie żalem moim nurt Motławy ciecie?”

Tak pisała w Gdańsku w r. 1945 M. H. Szpyrkówna i od takiego opisu Gdańska zaczyna swój cykl reportaży Włodzisław Wnuk. Gdańsk był jednym z najbardziej zniszczonych podczas wojny miast polskich. W czasie działań wojennych uległo zniszczeniu 12655 budynków, przy czym szczególnie tragiczny był los starego Gdańska: około 9/10 tej dzielnicy, stanowiącej serce miasta i jego osobę, legło w gruzach, bądź też padło pastwą płomieni. Z pośród 60 zabytkowych budowli zostały bez większych uszkodzeń tylko... cztery.

Lecz zaraz po wyzwoleniu miasto zaczyna się ożywiać. Najważniejszą sprawą było uruchomienie portu i stoczni, dopiero potem zaczęto zastanawiać się, co zrobić ze starym Gdańskiem. Opis pracy murarzy i konserwatorów gdańskich zajmują pierwszą część książki Wnuka. Jak w barwnym filmie przesuwają się przed naszymi oczyma obrazy, rzeźby, pomniki, zespoły architektoniczne, domy. Przy opisie zabytków Wnuk nie przestaje na prostym zreferowaniu prac nad ich odbudową czy konserwacją, lecz sięga do historii. Wydobyla na światło dzienne wiele nieznanych faktów, rozwiewa dużo mitów.

Mury, droga królewska, złota Brama, Dwór Artusa, Ratusz, Zbrojownia — wszystko to ożywa w książce Wnuka i przemawia do czytelnika swoją historią i swoim pięknem. Wnuk nie zapomina o zasadniczych twórcach wiosny nad Motławą — o ludzich. Wiele serdecznych słów poświęca Wnuk uśmiechniętej murarce Janinie Gołębiowskiej, przodownicy pracy, oraz innych murarzom, inżynierom, architektom.

Osobny reportaż poświęcony jest katedrze N. Marii Panny — dominującemu kościołowi naszego wybrzeża. Został on niemal doszczętnie zrujnowany przez hitlerowców. „Najważniejsze prace rekonstrukcyjne pisze Wnuk na str. 73 — zostały już wykonane: sklepienie gwiaździste odrestaurowano po mistrzowsku w r. 1949, budowę imponującego dachu ukończono w r. 1950 — obie roboty zaliczane są do największych tego typu prac konserwatorskich na świecie”.

Potem przechodzi Wnuk do przedstawienia odbudowy śródmieścia i przedmieść, gdzie opisuje też rzemiosło, przemysł i handel portowych dzielnic miasta.

W książce tej autor nie tylko ukazuje nam imponujący rozmach odbudowy i nowe osiągnięcia w zakresie urządzeń społecznych i kulturalnych. Oprócz opisów samego Gdańska zamieścił jeszcze autor reportaże z pobliskich Żuław.

Dopełnieniem miary artystycznej książki jest 30 prześlicznie artystycznie wykonanych fotografii.

Pod koniec warto się jeszcze zastanowić nad zagadnieniem gatunku literackiego „Wiosny nad Motławą”. Jest to 12 reportaży ze sobą tematycznie. Zdawałoby się, że reportaż to zwykłe, nierzadkie, dziennikarskie sprawozdanie. Wnuk pokazał, że z reportażu można zrobić utwór literacki równorzędnym noweli czy poematowi.

Książkę czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem i dużym pożytkiem. Dlatego polecamy ją Czytelnikom.

Marian Jurkowski

FAKTY I KOMENTARZE

Coraz szybciej

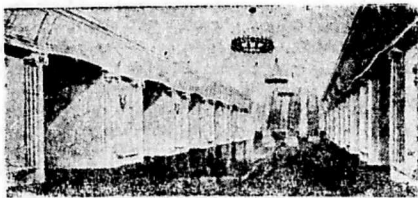
Tempo i rozmach odbudowy stolicy stały się już przysłowiowe. Coraz częściej słyszymy o nowych osiągnięciach warszawskich robotników i architektów, coraz szybciej zbiorowym wysiłkiem całego narodu odbudowuje się Warszawa. Termin „zbiorowy wysiłek” nie jest publicystycznym frazesem. Dość wspomnieć, że na terenie całej Polski istnieje dziś ponad 50 tysięcy Komitetów i Kół Odbudowy Warszawy, przeszło 10 milionów Polaków uiszcza stałe świadczenia na rzecz społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Suma tych świadczeń wynosi dotychczas pół miliarda złotych. Pieniądze te zużyto na olbrzymie inwestycje — odbudowano z nich most Poniatowskiego i Śląsko-Dąbrowski, Politechnikę, Uniwersytet, Dziekanówkę, kolumnę Zygmunta, Nowy Świat, si-

nansowano w dużej mierze budowę trasy W—Z i Centralnego Parku Kultury.

Ostatnimi czasy Warszawa i cała Polska entuzjasmują się budową kolejki podziemnej (metra) i pracami nad wykończeniem największego hotelu Stolicy. Metro stanowi jedno z największych inwestycji Warszawy. Na jego potrzeby pracuje wiele fabryk w Polsce, wytwarzając najrozszerzonej niekiedy mocno skomplikowane urządzenia techniczne. W pracach podziemnych biorą również udział śląscy górnicy, którzy hasło odbudowy stolicy realizują w formie konkretnych czynów.

Reprezentacyjny hotel stolicy będzie się mieścił w gmachu drapacza chmur na placu Napoleona. Wszyscy pamiętamy ponurą sylwetkę wypalonego „Prudentu”. Wraz z odbudowaną kolumną Zygmunta był on do niedawna tragicznym symbolem zburzonej i martwej Warszawy. Dziś jest już odbudowany. Ma siedemnaście pięter i wraz z potężną iglicą będzie miał 100 metrów wysokości. Olbrzymi hotel posiada 270 pokoiów z 430 łózkami, najnowocześniejsze urządzenia, centralne ogrzewanie, jarzeniowe oświetlenie, trzy windy osobowe i dwie towarowe, wielką restaurację, pokoje klubowe, czytelnice i bibliotekę. Otwarcie reprezentacyjnego hotelu niewątpliwie oddaży inne hotele, przepełnione zazwyczaj na skutek stałe wzrastającego ruchu w Warszawie.

Postęp odbudowy i rozbudowy Stolicy skłaniają do tym usilniejszego świadczenia na rzecz S.F.O.S.



Projekt dworca Metro

Muzeum regionalne w Myślenicach

W Myślenicach, mieście położonym u stóp krainy górskiej, Beskidu Wyspowego — powstaje piękne Muzeum Regionalne. Będzie ono eksponatami swoimi obrazowało historię, etnografię, zabytki, przyrodę tej pięknej górskiej krainy. Mieścić się będzie w nowo wyremontowanym lokalu, naprzeciw parafialnego kościoła.

Uroczyste otwarcie tej ważnej na terenie miasta i powiatu placówki kulturalno-oświatowej odbędzie się w dniu 10 maja br. Muzeum to organizuje Zarząd Oddziału PTTK w Myślenicach. Dużo pracy i zabiegów w zorganizowanie Muzeum tego włożył jego kierownik mgr. Franciszek Gędek.

Muzeum posiada około 400 różnych i ciekawych eksponatów, między innymi dużo z dziedziny ludowej sztuki religijnej, zwłaszcza rzeźby i ornamentyki. Eksponaty te zostały wyszukane w terenie i bądź to ofiarowane przez ludność, bądź też zakupione z subwencji na ten cel udzielanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

T. P. W.

Głośna powieść znanego angielskiego pisarza katolickiego Graham Greene'a pt. „Połoga i chwała” została niedawno wystawiona w Paryżu na scenie „Théâtre de l'Oeuvre”. Adaptacji scenicznej dokonali P. Quet i P. Darbon.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: K. Kazimierz Łabiński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 4,—, kwartalna 12 zł

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2 Poznań Strzałowa 2a — 192 — 1. 53
Papier drukowy 63×94 cm — 50 g
K-4-10603 — 4. 5. 53. Druk ukończ. 8. 5. 53